

KOMBATANT



Urzędu
Kombatantów
owanych

WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA!!!





Grafika Sylwestra Kielka

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Współpraca: Marta Pluciennik

e-mail: marta.pluciennik@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

punkt informacyjny tel. 22 276 77 77

fax.: 22 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej

ul. Powiśńska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4650 egz.



w numerze

4 W tobruckiej twierdzy

Zbigniew Wawer

8 Episkopat Polski wobec opozycji w okresie stanu wojennego

Rafał Łatka

12 Znane i nieznanne przymiarki do stanu wojennego

Grzegorz Majchrzak

17 Rocznic pod ostrzałem

Sebastian Ligarski

20 Bezcenne pamiątki z Arolsen Archives

Norbert Nowotnik

25 Ostatnia Wigilia jeńców Kozielska

Waldemar Kowalski

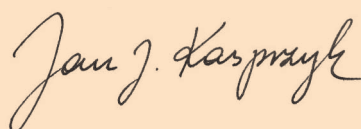
30 Dr Wanda Półtawska uhonorowana medalem „Pro Bono Poloniae”

Krzysztof Wojciechowski

31 Informator dla osób ubiegających się o przyznanie uprawnień kombatanckich z tytułu przebywania w obozie przejściowym w Pruszkowie



*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
pragnę życzyć, aby Nowonarodzony Jezus Chrystus
obdarzał nas wiarą, nadzieją i miłością
Niech nadchodzący rok 2022 będzie pełen zdrowia, pomysłności
i wzajemnej międzyludzkiej dobroci,
abyśmy mogli umacniać w sobie wartości,
czerpiąc z niezłomnego ducha Polskiej Solidarności.*



Jan Józef Kasprzyk

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

W tobruckiej twierdzy



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ZBIGNIEWA WAWRA

W trakcie walk o Tobruk w listopadzie 1941 roku Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich nasiliła akcje patrolowe. Przyszłe działania garnizonu w Tobruku – w związku z ofensywą – planował nowy dowódca twierdzy gen. Ronald Scobie. Do wyjścia z miasta miał zostać przygotowany specjalny odwód w celu połączenia z odsieczą.



Dowódca Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich gen. bryg. Stanisław Kopański
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ZBIGNIEWA WAWRA

ZBIGNIEW WAWER

Już w nocy z 1 na 2 tego miesiąca do wysuniętego punktu 3. Batalionu na kierunku White Knoll niespodziewanie podszedł włoski patrol. – Stojący na czujce strzelec Kazimierz Tomaszewicz, kucharz kompanijny, wilnianin, zwany „Kaziukiem”, rzucił się sam na dowódcę patrolu i przywłókł go do niewoli

– wspominał dowódca brygady gen. Stanisław Kopański. – *Obudzono mnie w nocy nie tylko dlatego, że wzięto wreszcie jeńca, lecz dlatego, że „Kaziuk” chciał go koniecznie doprowadzić sam aż do sztabu Brygady i oddać w ręce generała. Jeńcem był podchorąży książę Colonna. Zeznał on, że się przygotowuje natarcie*

na Tobruk – dodał. Informacja ta – jak się okazało – przyspieszyła brytyjską ofensywę „Crusader”.

Generał Kopański pisał: *Miały to być gęste zapory ruchome, wykonywane przez pułk stojący na danym odcinku, wzmacniany przez wędrowną 1RHA [Royal Horse Artillery – red]. Generał życzył sobie, by*

przy tej okazji poszedł w ślad za zaporą wypad o sile kompanii dla zdobycia jeńca. (...) Zameldowałem gen. Scobie, że nie mogę wziąć na swoją odpowiedzialność wystąpienia kompanii za zaporę ruchomą, ponieważ zaporą ta mimo znacznej gęstości będzie wąska (600 metrów) i kompania trafiłaby pod ogień flankowe broni przeciwnika nie obezwładnionych przez zaporę. Poza tym nie wierzę, aby zaporą zniszczyła całkowicie przeszkodę i pola minowe. (...) Rozkaz taki na następny gościnnie występ 1RHA dostał mój sąsiad, bry-

pluton i zlikwidował je, biorąc do niewoli 5 jeńców, w tym dowódcę plutonu, przy stratach własnych czterech rannych. Natarcie kompanii batalionu brytyjskiego, prowadzone za zaporą ruchomą artylerii na sąsiednim odcinku południowym, załamało się i kosztowało dość dużo strat w zabitych, rannych i zaginionych.

Tym się różnił dowódca, który spędził w Tobruku trzy miesiące od tego, który przybył tu niedawno i nie znał specyfiki terenu i działań nieprzyjaciela.

brygady. Na odcinku Pilastrino gen. Sikorski dokonał też pierwszych dekoracji Krzyżami Walecznych. W czasie pobytu w Karpackim Pułku Ułanów udekorował Krzyżem Virtuti Militari rtm. Antoniego Smoldebowskiego za udany wypad 12 listopada. Następnie Sikorski odwiedził dowódcę brytyjskiej 70. Dywizji Piechoty, a równocześnie komendanta twierdzy. Dzień zakończyła wizyta w 3. Batalionie. W trakcie pobytu naczelny wódz złożył także wizytę na polskim cmentarzu wojennym w Tobruku. Wieczorem z 14 na 15 listopada gen. Sikorski na pokładzie okrętu wojennego opuścił Tobruk. Był to jedyny w trakcie oblężenia przypadek przyjazdu do tego miejsca tak wysokiego rangą dowódcy alianckiego.

Podsumowując pobyt w Tobruku Naczelny Wódz przesłał na ręce gen. Kopańskiego telegram następującej treści: *Generale, oficerowie, podoficerowie i szeregowcy Brygady Strzelców Karpackich! Dzień jaki właśnie spędziłem wśród was w Tobruku, pozostanie na zawsze wyryty w mej pamięci, jako jeden z najpiękniejszych dni mojego życia. Głębokie wrażenie wywarła na mnie tężyzna ducha Brygady i ofiarność jaką okazuje każdy żołnierz na tym eksponowanym odcinku frontu. Jestem dumny z Was, Strzelcy Karpaccy, Polska jest dumna z Was, Jej synów, którzy oddają dla Niej swe życie. W imieniu naszej ukochanej Ojczyzny dziękuje Wam i życzę dalszych wawrzynów. Niechaj wszystko co dobre będzie z Wami, dopóki nie nadejdzie wielkie to nasze szczęście i chwala, kiedy to połączymy się z naszym bohater-skim Narodem na Wolnej Polskiej Ziemi.*

W drugiej połowie listopada walki na całym odcinku obrony twierdzy nasiliły się. Na szczęście dla obrońców Włosi i Niemcy nie wykonali generalnego szturmu.

Z uwagi na ciężkie położenie obrońców gen. Claude Auchinleck przy-



Żołnierz Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich na stanowisku bojowym w Tobruku uzbrojony w zdobyczny karabin maszynowy MG34. FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ZBIGNIEWA WAWRA

gadier Cook, dowódca 23. brygady brytyjskiej (...). Nazajutrz gen. Scobie wyraził pogląd, że lepiej byłoby wykonać jego zdaniem natarcie kompanią. Zameldowałem mu ponownie, że jestem innego zdania, jeśli jednak mu chodzi o jeńca, to go Brygada dostarczy w ciągu tygodnia własnym sposobem, raczej przez zaskoczenie przeciwnika, bez ryzyka wywołania jego ogni i ponoszenia znacznych strat. Pojechałem z płk. Peszkem do dowództwa 2. batalionu, gdzie omówiłem z majorami Brzosko i Raczkowskim zasady wyprawy po jeńca. W nocy z 10 na 11 listopada patrol tego batalionu pod dowództwem ppor. Michałowskiego, zaskoczył gniazdo oporu przeciwnika obsadzone przez

Na odcinku Pilastrino gen. Sikorski dokonał pierwszych dekoracji Krzyżami Walecznych

13 listopada wieczorem do sztabu Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w Tobruku przybył gen. Władysław Sikorski. Następnego dnia od rana Naczelny Wódz wizytował oddziały brygady. Odwiedził również czechosłowacki 11. Batalion, a następnie żołnierzy australijskich. Później rozpoczęła się inspekcja pozycji bojowych polskiej

spieszył ofensywę o dwa tygodnie. 18 listopada rozpoczęła się ofensywa brytyjskiej 8. Armii o kryptonimie „Crusader”.

W pierwszej fazie walk Brytyjczykom nie udało się połączyć na stałe z załogą Tobruku. Dopiero w nocy z 25 na 26 listopada oddziały brytyjskie utworzyły korytarz do Tobruku. Rozpoczęła się bitwa o utrzymanie korytarza. W walkach tych uczestniczył Karpacki Dywizjon Przeciwpancernej. Po przejściowych niepowodzeniach na początku grudnia 1941 roku brytyjska 8. Armia przeszła ponownie do natarcia, zmuszając oddziały włosko-niemieckie do odwrotu.

Generał John Frederick Charles Fuller w pracy „Druża wojna światowa 1939–1945” pisał: *W tym czasie Rommel widząc, że już nie może mieć nadziei na uwolnienie swych załóg w Bardii i na przełęczy Halfaya, że z osłabionymi siłami pancernymi jest niebezpiecznie wciśnięty pomiędzy załogę Tobruku i XXX korpus – przy czym obydwie flankowały jego linię odwrotu – dla uniknięcia strat postanowił wycofać się na zachód. Celem zabezpieczenia odwrotu resztę swoich sił pancernych skoncentrował w Bir el Gubi – to jest na zewnętrznym skrzydle XXX korpusu. Ten zręczny manewr zmusił XXX korpus do zwrócenia się na zachód zamiast marszu na północ.*

9 grudnia 1941 roku brytyjski 13. Korpus połączył się z prowadzącą natarcie z Tobruku 70. Dywizją Piechoty w El Adem. Tego samego dnia wysunięte punkty obserwacyjne Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich zaobserwowały wycofywanie się nieprzyjaciela. Generał Kopański nakazał natychmiastowe działanie na El-Medauar. W nocy z 9 na 10 grudnia rozpoczęło się natarcie oczyszczające na wylom. Niemcy i Włosi pozostawili w punktach umocnionych po kilkunastu żołnierzy. Mieli oni za zadanie bronić pozycji do oporu. O godz. 21 pa-

trol z 2. Batalionu opanował jedno z gniazd nieprzyjaciela na El-Medauar. Stwierdzono, że obsada na odcinku, gdzie miało nastąpić natarcie brygady, jest zmniejszona. Na podstawie tego meldunku gen. Kopański rozkazał opanować wylom. Do akcji ruszyły 2. i 3. Batalion. O godz. 4.30 wzgórze El-Medauar zostało opanowane i na szczycie zawisła polska flaga. W akcji na wzgórzu poległo pięciu żołnierzy, 22 zostało rannych.

W tym samym czasie 1. Batalion opanował wzgórze White Knoll otwierając drogę dla oddziału pościgowego. Pościg za nieprzyjacielem wykonał Pułk Ułanów Karpackich

do Tobruku, zapytałem Pana, czy – ze względu na nadchodzące działania ofensywne – mógłby Pan nadal utrzymywać odcinek zachodni obwodu na dłuższy okres. Na to Pan zgodził się z gotowością, chociaż utrzymanie tego odcinka, włączając wylom Medauaru, pociągało duże trudy i wyczerpanie dla znacznej części Pana żołnierzy. W odpowiedniej chwili, w czasie samej ofensywy, Pan zajął Carmusa i zdobył wzgórze Medauar. Równocześnie wycofał z linii swój lewoskrzydłowy batalion i przez operacje w rejonie White Knoll stworzył kierunek na drogę do Derna. Przez tę lukę wysłał Pan oddział zagonowy z polskim pułkiem



Pilastrino, 14 listopada 1941 r. Generał Władysław Sikorski dekoruje Krzyżem Walecznych por. J. Korduba. Naczelny Wódz nie bacząc na niebezpieczeństwo przybył do Tobruku w nocy z 12 na 13 listopada 1941 r. Był to w trakcie oblężenia jedyny przypadek przybycia do Tobruku tak wysokiego rangą dowódcy alianckiego
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ZBIGNIEWA WAWRA

pod dowództwem mjr. Bobińskiego. 10 grudnia oblężenie Tobruku zostało zakończone, wojska przeszły do pościgu za nieprzyjacielem. Wzięły w nim także udział polskie oddziały z Pułkiem Ułanów Karpackich na czele. Na tym zakończyła się epopeja udziału Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w obronie Tobruku.

Generał Scobie skierował do gen. Kopańskiego rozkaz: *Jestem bardzo zmartwiony, że Pan odchodzi spod mego dowództwa. Gdy przybyłem*

kawalerii na czele, dopiero co ściągniętym ze środka wylomu, który osiągnął rozwidlenie dróg do Derna i drogi „osi” po gorącym starciu i następnie ruszył na południe, by zająć Akromę. W 48 godzin po zakończeniu tych operacji wycofał Pan i zmobilizował całą Brygadę do operacji ruchowych i wyruszył do rejonu El Adem. (...) Dziękuję za to wszystko, co Pana Brygada dokonała, a zwłaszcza za doskonałą współpracę, którą Pan osiągał przez cały czas. Jestem dumny, że miałem Pa-

na pod moim dowództwem. W czasie okresu poprzedzającego ofensywę, przez wspaniałe patrolowanie i głębokie wypad, ustalił Pan wyższość nad siłami przeciwnika, walczącymi z Panem. Pana artyleria przez cały czas zdołała dawać wspaniałe wsparcie, obsługując w dodatku prawie podwójną liczbę dział niż przewidziane normalnie.

Po odblokowaniu Tobruku brytyjski XIII Korpus rozpoczął pościg

drugie, je utrzymać. Nie doceniając tego, inicjatywę w Afryce Północnej oddano przeciwnikowi i chociaż dwie następne kampanie Rommla, jak to zobaczymy, będą pozornie świadczyły o tym, że Niemcy uchwycili inicjatywę, to w istocie tak nie było. Do połowy lata 1942 roku bowiem dostawy nadchodzące do Egiptu via Przylądek Dobrej Nadziei były tak wielkie, że nawet gdyby Niemcy całkowicie panowali nad środkową czę-

tyjskiemu XIII Korpusowi. W tym też czasie wycofujące się pod naporem oddziałów brytyjskich siły niemiecko-włoskie zajęły pozycje obronne w rejonie Gazali. Pozycja ta została przygotowana jesienią 1941 roku. Obronę stanowiły liczne punkty oporu.

15 grudnia Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich rozpoczęła natarcie na pozycje nieprzyjaciela. Prowadziła działania bojowe na kierunku El Adena, zmuszając nieprzyjaciela do opuszczenia zajmowanych pozycji. 17 grudnia oddziały polskie doszły w południe do szosy derneńskiej, gdzie zorganizowały obronę. W bitwie pod Gazalą polska jednostka wzięła do niewoli 59 oficerów i 1634 szeregowych włoskich i niemieckich. Polskie natarcie umożliwiło dalszy pościg brytyjskich oddziałów za nieprzyjacielem. Droga do Cyrenajki została otwarta.

Boże Narodzenie i Nowy Rok Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich spędziła pod Gazalą. Jedynie Karpacki Pułk Artylerii pod dowództwem ppłk. dypl. Stanisława Gliwicza od 27 grudnia 1941 roku do 2 stycznia 1942 roku wspierał południowoafrykańską 2. Dywizję w natarciu na Bardię.

Po krótkim wypoczynku, od końca stycznia do 17 marca 1942 roku, polska brygada zajmowała pozycje obronne w Gazali. 18 marca Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich po złuzowaniu przez oddziały południowoafrykańskie została skierowana do Aleksandrii, gdzie przeszła na odpoczynek. Dziesięcioletni pobyt na pustyni bardzo nadwątlił stan brygady. Żołnierze z radością przyjęli wiadomość o przesunięciu z frontu na odpoczynek do Egiptu. ■

Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie



Karpacki Dywizjon Rozpoznawczy przed otrzymaniem sprzętu motorowego. Na czele dowódca dywizjonu mjr Władysław Bobiński FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ZBIGNIEWA WAWRA

za wycofującym się nieprzyjacielem. Początkowo zadanie to miał wykonać XXX Korpus, który nie zdołał na czas osiągnąć pozycji wyjściowych do natarcia. Opóźnienie to umożliwiło odwrót Africa Korps w kierunku Gazali i dalej do Agheili.

Straty obu stron w czasie operacji „Crusader” były znaczne. Siły osi straciły 24 500 żołnierzy poległych i rannych, a 36 500 dostało się do niewoli. Straty brytyjskie to 18 000 żołnierzy.

Podsumowując ostatni okres walk w Afryce Północnej gen. Fuller pisał: *Z końcem października 1941 roku naczelné dowództwo niemieckie uświadomiło sobie nagle to, co powinno było być dlań oczywiste od samego początku, a mianowicie, że dla zapewnienia zwycięstwa Rommlowi należy, po pierwsze, zdobyć panowanie na Morzu Śródziemnym, a po*

„Boże Narodzenie i Nowy Rok Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich spędziła pod Gazalą

ścią Morza Śródziemnego, zostaliby jednak pobici wskutek braku tonażu. W tym czasie na każdy wybudowany przez nich okręt przeciwnicy budowali dziesięć. Gdyby w listopadzie 1941 roku Rommel był o 50 procent silniejszy, jest prawdopodobne, że zdobyłby Tobruk, że Auchinleck nigdy nie odważyłby się uderzyć na niego oraz że po wyeliminowaniu Tobruku opanowałby Egipt.

Po wyjściu z Tobruku Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich została podporządkowana bry-



FOT. ARCHIWUM PAPALATRI

Episkopat Polski wobec opozycji w okresie stanu wojennego

RAFAŁ ŁATKA

Wprowadzenie stanu wojennego stanowiło zaskoczenie dla polskiego Kościoła i spotkało się z jego dość wyraźnie akcentowanym sprzeciwem. Wyrażał on swoje negatywne stanowisko przez praktycznie cały czas jego trwania.

Członkowie Episkopatu w istotny sposób różnili się jednak w ocenie sytuacji politycznej w okresie trwania wojny polsko-jaruzelskiej. W czytelny sposób uwidaczniają to protokoły z poszczególnych posiedzeń kierowniczego gremium polskiego Kościoła, czyli Rady Głównej EP. Zdecydowana większość Rady popierała umiarkowaną linię abp. Józefa Glempa, jednakże równocześnie rósł dystans między prymasem a bp. Ignacym Tokarczukiem, który zupełnie odmiennie oceniał zarówno postępowanie władz, jak i misję Kościoła wobec społeczeństwa w omawianym okresie.

Zdystansowanie się od „Solidarności” przez prymasa

Pierwsze w 1982 roku posiedzenie Rady Głównej odbyło się 22 lutego. Początek spotkania stał pod znakiem relacji prymasa i kard. Franciszka Macharskiego na temat ich wizyty w Watykanie u Jana Pawła II. Jak podkreślano w protokole z narady biskupów: *Ojciec św. żadnych nie dał dyrektyw. Oświadczył, że za stan społeczno-religijny w Polsce odpowiadają biskupi. Oni mają najlepsze rozeznanie i do nich należą decyzje i odpowiedzialność.* Ten cytat wyraźnie pokazuje, że Jan Paweł II decyzyje w zakresie działań krajowych

oddawał polskim biskupom, sobie pozostawiając możliwość zajęcia stanowiska o charakterze moralnym.

Istotnym elementem lutowego posiedzenia RG było wyraźne zdystansowanie się abp. Glempa od „Solidarności”. Jak wynika z protokołu obrad prymas oświadczył, że „w rozmowie z Ojcem św. mówił o różnej optyce na Solidarność”. – *Zachód patrzy na Solidarność w ramach idealizacji. Mówi się, że Solidarność była gotowa do beatyfikacji, a nawet, jak ktoś złośliwie zauważył – nie wiadomo, czy Solidarność miała grzech pierworodny. W oczach Zachodu Solidarność wi-*

dzi się w kategoriach symbolu, jakim jest Wałęsa, a mnie – powiedział Ks. Prymas – Solidarność kojarzy się z Rulewskim, Kuroniem, Modzelewskim. Stąd ta różnica optyki – czytamy w protokole.

Tego typu spojrzenie wraz z biegiem czasu zaczęło przeważać wśród członków RG. Najbardziej zdecydowanie dystans wobec wspomnianego wyżej ruchu społecznego wyrażał bp Bolesław Pylak, który w dyskusji na kolejnym posiedzeniu Rady z 24 kwietnia, stwierdził wyraźnie obwiniając „Solidarność” za wzrost napięcia w latach 1980–1981: *Dla poprawy potrzeba dialogu. Przed 13 grudnia go nie było, bo ani Solidarność, ani rząd go nie chcieli. Solidarność świadomie dążyła do obniżenia dobrobytu, aby pokazać, że władza jest niesprawna. Dzisiaj też nie ma stron do dialogu. Wśród internowanych istnieje grupa umiarkowanych, ale boją się oni w odosobnieniu swoje poglądy ujawnić. Boją się także wyjść na wolność. (...) Tezy mediatorskie Prymasowskiej Rady Społecznej nie natrafiają na odbiór, bo nie ma stron zainteresowanych. Kościół uważa się za pośrednika, ale do tego musiałby być akceptowany przez obie strony, ale tak nie jest. Tezy mogą pobudzić społeczeństwo do myślenia.*

Zarzuty ordynariusza lubelskiego pod adresem „Solidarności” były, jak widać z powyższego cytatu, bardzo daleko idące i pod wieloma względami niesprawiedliwe. Niemniej jednak „Tezy” Prymasowskiej Rady Społecznej, o których wspominał w końcowym fragmencie swojej wypowiedzi bp Pylak również zawierały krytykę wymierzoną w działaczy wspomnianego ruchu społecznego. Spotkały się one ze sprzeciwem nie tylko działaczy opozycji, ale również niektórych duchownych. Ze względu na daleko idącą polaryzację społeczeństwa wspomniana inicjatywa Prymasowskiej Rady okazała się całkowicie nieprze-

konywująca zarówno dla władz, jak i dla podziemia.

Był to jednak pierwszy wyraźny sygnał, że prymas nie widzi „Solidarności” jako niezbędnego elementu koniecznego do zawarcia ugody społecznej. Na przeciwnym biegunie wśród członków Rady Głównej znajdował się bp Tokarczuk, który w czasie kwietniowej sesji tego gremium stwierdził, że „dla mediacji Kościół powinien być wiarygodny, ale musi być też realistyczny”. *– Władza porozumienia nie chciała, od początku nie miała zamiaru dotrzymywać porozumień. (...) Gdy dziś mówimy „dialog” to już nie z „Solidarnością”, ale dialog dzisiaj winien przebiegać między władzą a narodem. Naród jest, a internowani, choćby mieszkali w warunkach hotelowych, to jednak pozostają w zamknięciu – ocenił bp Tokarczuk.*

” Wśród internowanych istnieje grupa umiarkowanych, ale boją się swoje poglądy ujawnić

Linia dialogu z rządem

W kwestii podtrzymywania rozmów z władzami przeważało jednak zdecydowanie stanowisko prymasa Glempa. Hierarcha uważał, że *Ekstrema Solidarności chce w dalszym ciągu Kościół zinstrumentalizować w swojej służbie: doprowadzić do biedy, nie wierzyć nikomu, dać parasol nad kulturą. Ekstrema rządowa nasila walkę ideologiczną głosząc, że Kościół ciągle jest uprzywilejowany: za Gierka zyskiwał, za Solidarności zyskiwał, za stanu wojennego też zyskuje, bo nic złego na Kościół nie wolno powiedzieć. Grupy ateistyczne zbierają siły. A więc: Kościół musi trzymać się postępowania etycznego. To powinno skupić przy nim siły umiarkowane.*

Tego typu stwierdzenia pokazują, iż prymas winą za taki obrót sytuacji politycznej po równo obciążał radykalną część opozycji, jak i władze. Wydaje się, że abp Glemp chciał wierzyć w dobre intencje Jaruzelskiego, o czym świadczy przebieg jego kolejnych spotkań z I sekretarzem PZPR. Innym powodem krytycznego spojrzenia przywódcy polskiego Kościoła na podziemną „Solidarność” były regularnie organizowane manifestacje, które w przekonaniu prymasa niepotrzebnie podgrzewały napięcie społeczne. Prymas nabierał przekonania, iż „Solidarność” nie jest niezbędnym elementem zawarcia porozumienia społecznego. Arcybiskupowi Glemptowi zdarzały się w tym okresie również nieprzemyślane publiczne wypowiedzi. W jednej z nich poparł działalność Obywatelskich Komitetów Odrodzenia Narodowego, fasadowej organizacji stworzonej przez władze.

Dyskusje i nastroje wśród najważniejszych polskich biskupów trafnie podsumował abp Jerzy Stroba, który zauważył: *Ojciec Święty mówi, że dialog jest możliwy, oczywiście pod pewnymi warunkami: zlikwidowanie stanu wojennego, wypuszczenie internowanych. A rozwój sytuacji w kierunku dialogu nie idzie. Np. w sprawie związków zawodowych dialog jest sterowany. Robotnicy też dialogu nie chcą, bo nie wierzą. W tej sytuacji forsowanie dialogu jest niebezpieczne. Powstaje podejrzenie, że Kościół chce dialogu, ponieważ sam jest uprzywilejowany. A jednak dialogu potrzeba. Prymas powinien powiedzieć generałowi, że niszcząc resztki dialogu, rząd sprawę pogarsza. Ludzie, dlatego nie chcą rozmawiać, bo przestali wierzyć.*

Dystans wobec spraw „politycznych”

W kolejnych miesiącach Kościół przy pomocy swoich najważniejszych hierarchów prowadził dialog

z władzami, który miał na celu zwolnienie choćby części internowanych oraz złagodzenie rygorów stanu wojennego. Równocześnie zajmowano publicznie wstrzemięźliwe stanowisko wobec kwestii o charakterze politycznym.

Najbardziej istotne było krytyczne stanowisko wobec manifestacji opozycji związanych z rocznicą zawarcia Porozumień Sierpniowych. W czasie wrześniowego posiedzenia RG prymas zastanawiał się nad tymi wydarzeniami: *Sprawa nie jest możliwa do jednoznacznej i syntetycznej oceny. Możemy spojrzeć na te wydarzenia od strony mojego wezwania do nie wychodzenia na ulicę. Nie zostało to przyjęte – albo tylko w małej mierze. Radykalizujące siły miały większy posłuch, bo szły na fali nastrojów. My mówimy: nie wychodźcie na ulicę, nie dajcie się bić, bo opryszki czekają i was biją. (...) Czy to przypisać tylko akcji ulotek i radiu zagranicznemu? Dlaczego nie posłuchano Kościoła? Myślą, że nasz głos był głosem wołającego na puszczy, choć był głosem jakiegoś świadectwa. Był jednak głosem Kościoła, który zawsze nawołuje do miłości i pokoju.*

Arcybiskup Glemp zajął również bardzo krytyczne stanowisko wobec środowiska KOR-u, którego program, jak oceniał, to ustawiczne i niepotrzebne podgrzewanie sytuacji społecznej, przy pomocy strajków i manifestacji.

Ciekawe spostrzeżenia na temat konfliktów i ambicji poszczególnych przywódców podziemia przedstawił bp Lech Kaczmarek, który zwrócił uwagę, że *wśród liderów Solidarności są tacy, którzy uważają się za wice-Wałęsów. „Tych Kornelów” nigdzie nie brakuje. Mam wiadomość od Lecha, że on, gdy był przeciwny manifestacjom, to jego przedstawiciele, roszczenicy sobie pretensje, że są jego zastępcami i przychodzili do Kurii gdańskiej mówiąc w jego imieniu; byli zdania, że manifestacje trze-*

ba urządzić. Nie ma zgody między nimi. Biskup Kaczmarek dodał też w dalszej części swojej wypowiedzi: Inteligencja miejscowa na Wybrzeżu jest zdania, że Kościół jeszcze niejedną potyczkę przegra, ale wojnę wygra. Natomiast wśród społeczeństwa nie ma spokoju. Jest ciche wrzenie, które może się przerodzić znowu w jakieś niebezpieczne wydarzenia.

Biskup Tokarczuk oceniał sytuację zupełnie inaczej i zwracał uwagę na uwarunkowania geopolityczne oraz sytuację wewnątrz krajową. – *Musimy ciągle pamiętać z kim mamy do czynienia. To jest system, który liczy blisko 40 lat – jeśli jakiegokolwiek były koncesje, to były tylko pod naciskiem. Ten system nigdy niczego nie odda dobrowolnie. I na przyszłość ten nacisk jest koniecznością narodową, a nawet kościelną. Jest kwestią oczywiście, jak go przeprowadzać, ale nacisk musi być, bo to system, którego cechą zasadniczą jest zachowanie status quo. Moim zdaniem największą przeszkodą w tej chwili nawet nie jest ZSRR. Związek Sowiecki jest dosyć realistyczny. Jak zobaczą, że nie ma innego wyjścia, trzeba się jakoś dogadać, nawet ideologię można poświęcić, byle politycznie być w pewnym sojuszu. Natomiast największą przeszkodą jest krajowa nomenklatura. To są już dynastie, które planują na dzieci i wnuki. Teraz poszerzenie marginesu wolności, jakiś dobór ludzi na stanowiskach, powoduje, że niejeden z nich spada i tu jest źródło główne oporu, a o bezpośredniej ingerencji Rosji nie ma mowy. Przybycie Moskali jeszcze bardziej naród by skonsolidowało. Poza tym wiemy, jaka jest płaszczyzna międzynarodowa: Rosja na to sobie nie może pozwolić. Koszty są większe niż to, co by zyskała – zauważył.*

Homilia na Jasnej Górze

Ordynariusz przemyski również publicznie zajął bardzo zdecydowane stanowisko. 5 września podczas

nabożeństwa dla rolników na Jasnej Górze w ostrych słowach piętnował władze PRL, porównując wprowadzenie stanu wojennego do działań niemieckiego okupanta. Domagał się również przywrócenia związków zawodowych, zwolnienia wszystkich aresztowanych i internowanych czy wreszcie dialogu z represjonowanym narodem. Tym razem jego słowa, co zaskakujące, zyskały aprobatę prymasa, który w czasie posiedzenia RG z 14 września podkreślił, że *od Episkopatu trzeba by aprobaty do*



Wrocław 21 czerwca 1983 r. II pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Polski. Msza św. na wrocławskim hipodromie na Partynicach. FOT. PAP

tego wystąpienia. Potrzebne jest ze względu na naszą jedność, a po drugiej stronie potrzebne jest także merytorycznie ze względu na postawienie jasno sprawy wobec tych zagmatwań, jak niesie obecna sytuacja.

Poparcie dla słów ordynariusza przemyskiego pokazuje daleko idącą niekonsekwencję abp. Glempa, gdyż było ono przeciwne jego wcześniejszym opiniom o „Solidarności” i podziemiu. Wydaje się, że w tym konkretnym przypadku prymas dostrzegł, że społeczeństwo zaczyna mieć wątpliwości, co do negatywnego podejścia Episkopatu do stanu

wojennego i postanowił, że zaznaczenie tego w publiczny i zdecydowany sposób jest korzystne dla Kościoła. Z tego względu stanowisko zajęte przez bp. Tokarczuka potwierdzono również publicznie, w postaci komunikatu z Konferencji Plenarnej obradującej 15–16 września, w którym potępiono zastosowanie przemocy i apelowano „do wszystkich stron zaistniałego konfliktu

” Ten system nigdy niczego nie odda dobrowolnie. I na przyszłość ten nacisk jest koniecznością narodową



społecznego o ugodę, o porozumienie, o wznowienie zerwanego stanem wojennym dialogu”.

13 października 1982 roku doszło do tego, czego spodziewała się znaczna część działaczy związkowych, czyli do oficjalnej delegalizacji „Solidarności”. Kościół nie zajął w tej sprawie zdecydowanego stanowiska. 16 października w czasie wygłaszania homilii w Warszawie prymas ograniczył się właściwie do pocieszenia zgromadzonych. Arcybiskup Glemp niedługo później zainicjował spotkanie z Wojciechem Jaruzelskim. Rozmowa, jaka miała miejsce 8 listopada, przyniosła kilka konkretnych efektów m.in. zapewnienie ze strony władz, że dojdzie

do zwolnienia z internowania Lecha Wałęsy oraz do zakończenia stanu wojennego. W komunikacie ze spotkania pojawiła się również zapowiedź przyjazdu Jana Pawła II do Ojczyzny w 1983 roku.

Działacze opozycji wysuwali pod adresem prymasa oskarżenia, że jego spotkanie z I sekretarzem KC PZPR i wezwanie do zachowania spokoju przyczyniło się w znacznej mierze do osłabienia zaplanowanych manifestacji. Tego typu gesty budziły wątpliwości również u bp. Tokarczuka, który na listopadowym posiedzeniu Rady Głównej zauważył, że *pewne grupy społeczne się*

obawiają, czy Kościół nie wycisza, czy nie gasi oporu społecznego. Czy obawy są słuszne, to inna rzecz, ale niebezpieczeństwo jest. Ten reżim nie jest partnerem dobrej woli.

Episkopat oficjalne stanowisko w kwestii delegalizacji „Solidarności” zajął dopiero w komunikacie z Konferencji Plenarnej z 2 grudnia. Biskupi powiedzieli wówczas: *W ostatnich miesiącach doszło w naszym kraju do wydarzeń, które boleśnie uderzyły w grupy społeczne i liczne poszczególne osoby. Między innymi rozwiązane zostały wszystkie związki zawodowe, w tym także – ciesząca się uznaniem szerokich kręgów społecznych – NSZZ „Solidarność” oraz NSZZ „Solidarność*

Rolników Indywidualnych”. Jest rzeczą godną ubolewania, że nie wybrano innych dróg, gdy naród dąży do pokoju i ładu społecznego. Kościół uważa, że budowa trwałego spokoju społecznego wymaga poszanowania słusznych dążeń społeczeństwa, zorganizowanego w grupy społeczne, na gruncie zawartych porozumień i umów osiągniętych w wyniku dialogu. Mimo że stanowisko Episkopatu było czytelne, jednak zostało ogłoszone zdecydowanie zbyt późno.

Trafnie stosunek Episkopatu do „Solidarności” po jej oficjalnej delegalizacji podsumował Jan Zaryn: *Dla Kościoła główna batalia o utrzymanie w społeczeństwie idei solidarności toczyła się na innych frontach, w pierwszym rządzie za bezpiecznymi murami świątyń oraz na terenie Komisji Wspólnej, a nie na ulicy.* Można też dodać, że w pierwszej połowie 1983 roku Episkopat koncentrował się na pielgrzymce Jana Pawła II do Polski, znacznie rzadziej omawiając sprawy polityczne. W dalszym ciągu zajmowano zdystansowane wobec opozycji stanowisko oraz krytykowano wykorzystywanie nabożeństw do manifestacji politycznych.

Prymas Glemp w czasie kwietniowego posiedzenia RG podkreślał, że podziemie nie ma programu, zaś Lech Wałęsa sprawdził się tylko jako przywódca strajku, „ale nie jest przywódcą narodowym”. – *Zgadzam się, że tron solidarnościowy jest zdrowy. Ale ruchem tym obecnie kierują albo obojętni religijnie albo wrogowie Kościoła. Trudno ocenić siłę podziemia oraz czy dążą do zmiany ustroju – mówił prymas. Równocześnie położono silny nacisk na zachowanie jedności w Episkopacie i „wielką ostrożność w ferowaniu swoich opinii”, gdyż – jak podkreślał prymas Glemp – sytuacja „jest nienormalna”. ■*

Dr hab. Rafał Łatka jest historykiem w Instytucie Pamięci Narodowej



Znane i nieznanne przymiarki do stanu wojennego

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Czy stan wojenny musiał zostać wprowadzony w grudniu 1981 roku? To pytanie pada właściwie co roku, choć odpowiedź jest oczywista – nie. Mógł zostać wprowadzony wcześniej, a na różnych szczeblach peerelowskich władz przymierzano się do niego kilkakrotnie. Tak na marginesie, pierwsza poważna przymiarka do siłowej pacyfikacji zbuntowanego społeczeństwa – strajkujących robotników – miała miejsce już w sierpniu 1980 roku.

Strajki z lata 1980 roku nie były dla władz PRL, a szczególnie dla Służby Bezpieczeństwa, zaskoczeniem. Zarówno w lipcu, jak i w sierpniu jej funkcjonariusze podejmowali szereg działań, odnosząc większe lub mniejsze sukcesy. Mimo to przez kraj przetaczała się fa-

la strajków, a sytuacja na Wybrzeżu (szczególnie w Trójmieście) stała się wręcz niebezpieczna. Spowodowało to reakcję. 26 sierpnia rano Sztab Operacji „Lato 80” (specjalne utworzone dziesięć dni wcześniej w MSW ciało „dla koordynowania zintensyfikowanych działań jednostek re-

sortu spraw wewnętrznych w celu zapewnienia bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego w kraju”, który w latach 1980–1981 odegrał ważną rolę w przygotowaniu stanu wojennego) przedstawił propozycję siłowego zakończenia protestów. Obejmowała ona uruchomienie – przy wykorzystaniu jednostek Marynarki Wojennej – portów w Gdańsku i Świnoujściu, blokadę Stoczni Gdańskiej przez Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej, z „jednoczesnym ultimatywnym wezwaniem” strajkujących do jej opuszczenia, akcją propagandową skierowaną do gdańskich stoczników oraz mieszkańców Trójmiasta

w celu zaprezentowania rzekomej dobrej woli władz i zrzucenia odpowiedzialności za niepowodzenie negocjacji na „elementy antysocjalistyczne”, czyli działacze opozycji, aresztowanie czołowych jej działaczy i „doprowadzenie do wniesienia aktów oskarżenia” przeciwko nim, a także przywrócenie blokady łączności telefonicznej z Wybrzeżem.

wariantu siłowego. Jeszcze tego samego dnia kierownik Sztabu Operacji „Lato 80”, wiceminister spraw wewnętrznych Bogusław Stachura odwołał funkcjonariuszy i pracowników cywilnych resortu z urlopów wypoczynkowych i szkoleniowych. Wstrzymał też – do odwołania – wydawanie zgód na udzielanie jakichkolwiek urlopów, skoszarował

Inspektoratu Ochrony Przemysłu. O zaawansowaniu przygotowań do siłowego złamania protestów świadczy fakt podjęcia działań w celu przekształcenia resortowego Domu Wypoczynkowego „Eden” w Sopotcie w szpital, a także – w razie potrzeby – przeznaczenia na ten sam cel resortowego ośrodka kempingowego w tym samym mieście.

Propozycja Sztabu Operacji „Lato 80” została przedstawiona do zatwierdzenia członkom Biura Politycznego KC PZPR. W dniu 27 sierpnia była to jedna z najważniejszych kwestii omawianych na tym forum. Stanisław Kania, nadzorujący z ramienia partii Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, wojsko i wymiar sprawiedliwości, ostrzegł: *To nie jest sprawa prosta i łatwa, trzeba mieć też świadomość groźących konsekwencji. Nawet, jeśli się party zdobędzie – to co potem? Kto je będzie obsługiwał? Potrzebni fachowcy. I dodawał: Wejście do stoczni siłą jest nierealne, niewiele by dało, a mogłoby doprowadzić do rozlewu krwi.* Alojzy Karkoszka również był przeciw: *Zdobyc port możemy, ale go nie uruchomimy (...)* *Wejście siłą na stocznnię odradzam.* Niechętny użyciu wojska był nawet późniejszy autor stanu wojennego, a wówczas minister obrony narodowej, Wojciech Jaruzelski. Uważał on, że ewentualna pacyfikacja strajków, to zadanie dla odpowiednio wyposażonej w (pałki) milicji, a nie dla uzbrojonych żołnierzy. Jednak, jak dodawał: *Na takie działania społeczeństwo musi być przygotowane i musi być pełna świadomość skutków.* Ostatecznie przywódcy partii i państwa nie zdecydowali się na rozwiązanie siłowe. Rozważali je jednak ponownie dwa dni później. Jak bowiem uzasadniał Jaruzelski: *Dziś mamy elementy strajku generalnego. Rozlanie się fali strajkowej w całym kraju to tylko kwestia czasu. Wtedy nastąpi zupełny paraliż gospodarczy, mogą się włączyć żywiołowo ele-*



Do najpoważniejszej przymiarki władz do wprowadzenia stanu wojennego doszło jesienią 1981 r. – w czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku FOT. PAP

Konieczność zastosowania tych nadzwyczajnych, siłowych działań uzasadniano rozszerzającymi się strajkami, które objęły kolejne ośrodki (m.in. Kraków, Łódź czy Wrocław), a także faktem występowania w kilkudziesięciu punktach w kraju „sytuacji konfliktowych groźących wybuchem”, czyli następnymi protestami. Kolejnym czynnikiem przemawiającym za użyciem siły miała być rzekomo coraz bardziej aktywna i agresywna postawa Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku, który – w ocenie MSW – miał czynić starania o „wywołanie w Polsce strajku powszechnego” poprzez przedłużanie rozmów z komisją rządową...

Nie czekając na decyzje polityczne resort spraw wewnętrznych rozpoczął przygotowania do realizacji

„Dziś mamy elementy strajku generalnego. Rozlanie się fali strajkowej w całym kraju to tylko kwestia czasu

ZOMO i słuchaczy wszystkich szkół resortowych, a także zalecił komendantom wojewódzkim Milicji Obywatelskiej – o ile uznają to za wskazane – podobny krok w stosunku do podstawowych jednostek KW MO. „Odpowiednie wytyczne” (na podstawie wspomnianej decyzji) podległym i nadzorowanym jednostkom mieli wydać również dowódcy Wojsk Ochrony Pogranicza i Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW, komendant główny Straży Pożarnej oraz kierownik Głównego

menty kontrrewolucyjne. Mówiono tu o ogłoszeniu stanu wyjątkowego – tego nie przewiduje nasza konstytucja. Jest to tylko stan wojenny, ale też wprowadzić go nie można, bo jak wyegzekwować rygory, kiedy stanie cały kraj? To nierealne. Miał rację, gdyż tego dnia, według danych SB strajkowało już ponad 640 tys. osób z 653 zakładów w 27 województwach.

Rejestracja zamiast stanu wojennego

W tej sytuacji przywódcom PRL pozostawały jedynie rozmowy ze strajkującymi i zawarcie z nimi porozumień, które doprowadziły do powstania NSZZ „Solidarność”. Było to jednak dla komunistów – „mniejsze zło”, jedynie chwilowe, taktyczne ustępstwo. Nic zatem dziwnego, że niemal natychmiast, bo jeszcze jesienią 1980 roku, przystąpili oni do przygotowania siłowego rozwiązania „polskiego kryzysu”, które ostatecznie w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku przybrało postać stanu wojennego. Można nawet powiedzieć, że dopiero wówczas, bo do sięgnięcia po siłę władze PRL przymierzały się kilkakrotnie, po raz pierwszy w listopadzie 1980 roku. 8 listopada tego roku, w czasie tzw. kryzysu rejestracyjnego (spowodowanego wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Warszawie z 24 października, w którym bez konsultacji ze związkami wprowadzono istotne zmiany w jego statucie, m.in. wykreślono prawo do strajku) wprowadzenie stanu wojennego sugerował inny wiceminister spraw wewnętrznych Adam Krzysztoporowski. Notabene, w przeciwieństwie do „resortowego jastrzębia” Stachury był on w MSW „liberałem”. Podczas posiedzenia kierownictwa resortu spraw wewnętrznych Krzysztoporowski stwierdzał: *Jeśli będzie decyzja Sądu Najwyższego dla NSZZ niekorzystna, to w poniedziałek [10 XI] niezbędne jest skierowanie do społeczeństwa w tej sprawie*

wystąpienia premiera [Józefa] Pińkowskiego, premier powinien zapowiedzieć wprowadzenie stanu wyjątkowego (choć konstytucja przewiduje tylko stan wojenny). Przy czym nie miała to być jedynie groźba, gdyż – jak stwierdzał wiceminister – planowano m.in. zatrzymanie „osób przewidzianych do izolacji”. Tak na marginesie, „dużej liczby osób, może około 30–40 tys., na wstępie operacji, a później może jeszcze dwa – trzy razy więcej”, czyli łącznie od 90 do 160 tys. Te liczby – o ile nie są pomyłką protokolanta – muszą szokować szczególnie, jeśli pamięta się, że w okresie stanu wojen-

Stanisława Kania – od września tego roku – I sekretarza Komitetu Centralnego była negatywna, a stwierdził on, że *Stan wojenny, militaryzacja to ostateczność. W miastach, w których 11 XI przewidziane są manifestacje, przygotować się do utrzymania porządku. Zabezpieczyć zakłady i składy broni.* Decyzja Sądu Najwyższego o rejestracji związku z dnia 10 listopada spowodowała, że plany działań siłowych okazały się – chwilowo – nieaktualne. Tym niemniej przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego kontynuowano, m.in. 12 listopada – podczas posiedzenia Komitetu Ob-



Strajk w Stoczni im. Lenina rozpoczął się 14 sierpnia, a 20 sierpnia w całym kraju. Władza po raz pierwszy przymierzała się do pacyfikacji zbuntowanego społeczeństwa FOT. PAP

nego internowano niespełna 10 tys. osób.

Tego samego dnia – 8 listopada 1980 roku – propozycję rozwiązania siłowego w trakcie obrad Biura Politycznego KC PZPR zgłosił minister spraw wewnętrznych Mirosław Milewski. Popierał go m.in. Stefan Olszowski. Jaruzelski (od lutego premier) rozsądnie zauważał: *Jego ogłoszenie wymaga gwarancji wyegzekwowania skutków.* I pytał retorycznie: *A czy można wyegzekwować skutki stanu wojennego wobec milionów strajkujących?* Decyzja



I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania FOT. PAP

rony Kraju (organu kolegialnego, komitetu Rady Ministrów, decydującego w latach 1967–1983 w kwestiach obronności i bezpieczeństwa państwa) – przystąpiono do kompleksowego przygotowania jego dokumentacji.

Kuroń i stan wojenny

Zresztą po raz kolejny do wariantu siłowego przymierzano się – przynajmniej w MSW – już miesiąc później. W połowie grudnia 1980 roku przy Rakowieckiej opracowano propozycje działań w celu – jak to określano – „zahamowania antysocjalistycznych i negatywnych inicjatyw”. Zamierzano m.in. przeciwdziałać organizowaniu spotkań z załogami przez Jacka Kuronia i innych członków opozycji. Proponowano, aby w przypadku, gdy Komitet Obrony Robotników „zaostrzy walkę” zatrzymać Kuronia oraz jego najbliższych współpracowników, a także „wszcząć postępowanie karne przeciwko wymienionym i doprowadzić do rozprawy sądowej”. Natomiast w przypadku prób zorganizowania strajku w obronie Jacka Kuronia i innych

w Japonii Zdzisław Rurarz, który po 13 grudnia 1981 roku zdecydował się na dezercję i poprosił o azyl polityczny w Stanach Zjednoczonych. Rzeczywiście wprowadzenie stanu wojennego władze PRL rozważały w trakcie tzw. kryzysu bydgoskiego, spowodowanego pobiciem 19 marca związkowców zaproszonych na sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy, po jej uprzednim niespodziewanym przerwaniu. Rozwiązanie siłowe omawiano podczas posiedzenia Biura Politycznego KC

” W marcu 1981 roku „Solidarność” szykowała się i to poważnie (w kilku regionach przygotowano stosowe instrukcje) do rozwiązania siłowego ze strony władz

FOT. PAP



aresztowanych proponowano nawet „ogłoszenie stanu wojennego dla regionów zagrożonych taką akcją”. Tym razem propozycja rozwiązania siłowego nie wyszła najprawdopodobniej poza resort spraw wewnętrznych...

Marcowe przesilenie

Do stanu wojennego władze PRL poważnie przymierzały się również w marcu 1981 roku. Tak przynajmniej twierdził polski ambasador

PZPR 27 marca 1981 roku, na cztery dni przed planowanym przez „Solidarność” strajkiem generalnym. Niewątpliwie przeciwny wariantowi siłowemu był ponownie ówczesny I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania, ale nawet on mówił tego dnia: *Proponuję przyjąć orientacyjny termin Sejmu na IV br. Może okazać się niezbędne wprowadzenie stanu wojennego. W związku z tym potrzeby jest właściwy akt prawny, w formie nie ustawy, a po-*

stawienia Rady Państwa, choć zaraz potem dodawał: Należy szukać elementów odprężających sytuację, bo nie każdego paraliżuje strach, niektórych pobudza do agresji, desperacji. Ostatecznie jednak do strajku generalnego nie doszło, a władze PRL i przywódca związku zdecydowali się na tzw. ugodę warszawską, nie zaś na konfrontację. Jednak – co warto w tym miejscu przypomnieć – w marcu 1981 roku „Solidarność” szykowała się i to poważnie (w kilku regionach przygotowano stosowe instrukcje) do rozwiązania siłowego ze strony władz, zarówno wewnętrznego (stan wyjątkowy), jak i zewnętrznego (interwencja sowiecka).

Będzie trzeba sto tysięcy prześcieradeł...

Do najpoważniejszej przymiarki do wprowadzenia stanu wojennego doszło jesienią 1981 roku – w okresie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. Dzień po zakończeniu jego pierwszej tury (11 września) wiceminister Krzysztoporski uznał jej wynik za „rezultat dywersyjnej dział[alności] antykomunistycznej” i skrytykował przyjęty przez związek program, jako „nierobotniczy”. Stwierdzał wręcz, że zjazd powoduje konflikt międzynarodowy, zagrożenie niepodległości Polski. A nawet pytał dramatycznie: *Co ma zrobić Biuro Polityczne, czy ma odbyć się II tura Zjazdu „S[olidarność]”, czy zwołać Nadzwyczajny Zjazd [PZPR]. Konfrontacja, zamknijemy 1500 ludzi, wywołamy strajk generalny i co dalej?*

Te dramatyczne pytania miały swój dalszy ciąg. Dwa dni później (13 września 1981 roku) zebrał się – po raz kolejny – Komitet Obrony Kraju w celu omówienia stanu przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego. W trakcie posiedzenia KOK doszło do znaczącej różnicy zdań między I sekretarzem KC

PZPR Stanisławem Kanią i premierem Wojciechem Jaruzelskim. Ten pierwszy opowiedział się zdecydowanie przeciwko jego wprowadzeniu. Inne, bardziej pryncypialne stanowisko zajął ten drugi, który za plecami szefa partii zwołał dzień później posiedzenie Rady Wojskowej MON poświęcone tej samej kwestii. Wedle raportu wywiadu wojskowego Niemieckiej Republiki Demokratycznej w jego trakcie „prawie wszyscy uczestnicy wypowiedzieli się za możliwie jak najszybszymi działaniami w celu zachowania władzy i obrony socjalizmu”. Pokłosiem tej narady była ostra sprzeczka I sekretarza z premierem, podczas której Jaruzelski zarzucił Kani zdradę.

Dzień później (15 września) – podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR – minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak przedstawił propozycje resortu: *niedopuszczenie do drugiej tury I KZD, aresztowanie „wszystkich sił ekstremalnych” oraz zamknięcie granic*. Jednak władze partii – mimo że przyjęły do wiadomości sprawozdanie i propozycje Kiszczaka – nie podjęły decyzji o rozwiązaniu siłowym. Przeważało stanowisko przeciwnego mu Stanisława Kani, który stwierdził: „Są dwie drogi. Pierwsza to decyzja pójścia na rozwiązanie totalne, siłowe” i ostrzegł: „Jest tu małe prawdopodobieństwo rozstrzygnięcia własnymi siłami”. W tej sytuacji opowiedział się za drugim wariantem – „drogą ofensywy uzupełnionej środkami administracyjnymi, represyjnymi”.

Zdecydowano się na podjęcie szeregu działań wymierzonych w „Solidarność” – wzmoczenie propagandy antysolidarnościowej w kontrolowanych przez siebie mediach, działania represyjne i administracyjne (np. ograniczenia wyjazdów zagranicznych członków związku). Biuro Polityczne wydało również – w dniu 16 września 1981 roku – bez-

precedensowe oświadczenie, w którym stwierdzało m.in.: *Przebieg i uchwały pierwszej części zjazdu podniosły do rangi oficjalnego programu całej organizacji awanturnicze tendencje i zjawiska, które występowały w „Solidarności” – choć wydawały się nurtami skrajnymi. Tym samym jednostronnie złamane zostały porozumienia zawarte w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu. Zastąpiono je programem politycznej opozycji, która godzi w żywotne interesy narodu i państwa polskiego*.

W kontekście tej najpoważniejszej przymiarki do wprowadzenia stanu wojennego przed grudniem 1981 roku warto przytoczyć relację Adama Krzysztoporskiego na temat narady w Natolinie, prawdopodobnie z drugiej połowy września 1981

” Konieczność zastosowania tych nadzwyczajnych, siłowych działań uzasadniano rozszerzającymi się strajkami



roku. Brało w niej udział kilka osób (m.in. I sekretarz Kania, premier Jaruzelski, wicepremier Mieczysław Rakowski, sekretarz KC PZPR Kazimierz Barcikowski oraz członkowie Biura Politycznego Józef Czyrek i Mirosław Milewski). W jej trakcie wiceminister obrony narodowej

Florian Siwicki opowiedział się za rozwiązaniem siłowym, natomiast on za politycznym. Po zakończeniu tej narady na osobistą rozmowę Krzysztoporskiego poprosił Jaruzelski, który zapytał go o jego opinię w sprawie ewentualnego wprowadzenia stanu wojennego. Były wiceminister miał odpowiedzieć, że jego zdaniem zabraknie trumien i będzie potrzebna ze 100 tys. prześcieradeł... Wynikało to z faktu zbyt dużego poparcia społecznego dla „Solidarności”, które groziło po prostu znacznym oporem w przypadku sięgnięcia przez władze PRL po rozwiązanie siłowe. I mogło wymusić „bratnią pomoc” o gwarancję, której zresztą – w przypadku niepowodzenia operacji wprowadzenia stanu wojennego – Wojciech Jaruzelski, jako I sekretarz KC PZPR od października 1981 roku, zabiegał do ostatniej wręcz chwili. Niechęć Sowietów do udzielenia mu takiego zapewnienia nie ułatwiała mu jed-

nak przysłowiowego „wciśnięcia guzika” i rozpoczęcia operacji pacyfikacji polskiego społeczeństwa, a przynajmniej jego niepokornej części... ■

Dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

Rocznica pod ostrzałem

SEBASTIAN LIGARSKI



W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku gen. Wojciech Jaruzelski postanowił spacyfikować nadzieje Polaków na zmiany w kraju i wprowadził stan wojenny. Wielu z działaczy „Solidarności” zostało internowanych i osadzonych w ośrodkach odosobnienia. Grudzień stał się jednym z najbardziej dramatycznych polskich miesięcy, w czasie którego władza nie zawahała odwołać się do przemocy wobec własnego społeczeństwa. Ale pomników nie udało się zburzyć. Ani tych materialnych, ani tych duchowych.

Zanim jednak wprowadzono stan wojenny, trwały w kraju, nie tylko na Pomorzu, przygotowania do kolejnej rocznicy Grudnia 1970 roku. Nie było dziełem przypadku, że na rocznicę Czarnego Czwartku rocznicowe obchody zaplanowano m.in. w Warszawie. Tego

dnia miał się odbyć wiec na pl. Zwycięstwa. Jak pisano w ulotce miał on być „wyrazem pamięci o poległych” i „znakiem protestu przeciwko stosowaniu przemocy teraz i w przyszłości”. – *Zbierzmy się wszyscy! Niech ci, którzy chcieliby rozmawiać ze społeczeństwem przy pomocy*

sily, przekonają się, jaka jest wola tego społeczeństwa – czytamy. Organizatorem wiecu był Region Mazowsze NSZZ „Solidarność”, a ulotkę kolportowano 12 grudnia 1981 roku. Przypomnijmy, że na ten dzień zaplanowana była ogólnopolska manifestacja, do której wzywała Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” – jej zapowiedzi władze PRL-u wykorzystywały propagandowo, m.in. uzasadniając wprowadzenie stanu wojennego.

Wprowadzony w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku bezprawny stan wojenny spowodował, że rewolta grudniowa sprzed jedenastu lat nabrała jeszcze większego wymiaru wolnościowego. Władze wykorzystywały wiedzę i doświadczenie z grud-

nia 1970 roku, aby nie popełnić tych samych błędów. Stan wojenny planowano długo, skrupulatnie i szczegółowo – przygotowano wcześniej i stale uaktualniano listy proskrypcyjne, ściśle współpracowały ze sobą wojsko i milicja, ustalono centra decyzyjne unikając chaosu, przygotowano propagandę. I tylko Jaruzelskiemu nie udało się namówić Sowietów do interwencji...

Władze śledziły i likwidowały wszelkie przejawy obchodów rocznicy Grudnia 1970 roku. 16 grudnia 1981 roku w Łódzkiej Drukarni Akcydensowej skonfiskowano cały nakład plakatów w ilości pięciu tysięcy sztuk wykonanych na zlecenie „Solidarności” z okazji 11. rocznicy Grudnia 1970 roku. Poczta Polska wycofała ze sprzedaży serię znaczków pocztowych pt. „Pomnik ofiar grudnia 1970 roku”. Zdeponowano je w kasach głównych urzędów pocztowych.

Mimo to 13 grudnia doszło jednak do obchodów rocznicy. W SSR „Gryfia” po ukształtowaniu się Komitetu Strajkowego jego przewodniczący Józef Kalemba postanowił natychmiast przenieść zaplanowaną na 17 grudnia uroczystość odsłonięcia pomnika „O godność człowieka”. Uroczystości odbyły się o godzinie 20, a w czasie ich trwania członkowie związku składali ślubowanie, które zagrzewało ich do walki z reżimem stanu wojennego. „Gryfię” spacyfikowano w ciągu najbliższych kilkudziesięciu godzin.

Ponadto w nocy z 14 na 15 grudnia wojsko i ZOMO spacyfikowały największy zakład na Pomorzu Zachodnim, Stocznię im. Warszawskiego. Pacyfikację rozpoczęto od symbolicznego rozwalenia tablicy poświęconej ofiarom Grudnia. Pomimo blokady stoczni strajk trwał nadal, a 17 grudnia planowano złożyć kwiaty i odprawić mszę św. przy tablicy ofiar, choć program uroczystości, który wcześniej ustalono był znacznie bogatszy. Według niego na począ-

tek o godz. 10 rozpoczęcie obchodów miały ogłosić syreny fabryczne, a następnie miała być minuta ciszy, odegrany hymn państwowy przez stoczniowy radiowęzeł Warszawskiego, po nim delegacje miały złożyć kwiaty przed tablicą pamiątkową. O godz. 11 delegacje miały pojechać na cmentarz centralny, aby złożyć wieńce na grobach ofiar Grudnia. Od godz. 14 do 15.30 planowano mszę św. połową w stoczni „Gryfia” oraz

” Pomimo blokady stoczni strajk trwał nadal, a 17 grudnia planowano złożyć kwiaty i odprawić mszę św. przy tablicy ofiar



Demonstranci niosą na drzewach zwłoki Zbigniewa Godlewskiego, Gdynia 17 grudnia 1970 r. FOT. PAP

poświęcenie sztandaru. O godzinie 16 miały zebrać się poczty sztandarowe pod bramą stoczni, a następnie udać się do katedry przez Wały Chrobrego. O godz. 17 miała odbyć się tam msza św., a przemówienie okolicznościowe miał wygłosić przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego, członek Komisji Krajowej Mariian Jurczyk.

Ten ostatni został internowany w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku. Kilka dni później – 17 grudnia – obawiając się zgromadzenia przed stoczną, w której nadal trwały protesty mimo jej pacyfikacji, Służba Bezpieczeństwa prowadziła sprawę o kryptonimie „Rocznica”, dzięki której miała kontrolować sytuację. Do tego zadania wytypowano: 632 funkcjonariuszy ZOMO i OSMO, 1. kompanię WOP, 16 funkcjonariuszy RO, 28 funkcjonariuszy SB, 24 MO, 44 funkcjonariuszy operacyjnych, 75 pojazdów, dwie więźniarki oraz wydano 632 pałki, 20 tarcz, 210 ręcznych wyrzutni gazów łzawiących (RWGŁ) oraz jedną jednostkę środków chemicznych. Mimo to obchody odbyły się w ciszy i skupieniu, złożono kwiaty pod uszkodzoną tablicą, a do żadnych starć nie doszło, choć wobec gromadzenia się ludzi

do patrolowania ulic wokół stoczni skierowano dodatkowy batalion milicji.

Obchody 11. rocznicy rewolty grudniowej z 1970 roku odbyły się również w szczecińskim porcie. O godz. 7.30 – jak czytamy w jednej z notatek – *grupa osób z nabrzeża „Ewa” przeszła na nabrzeże „Łasztownia” – odśpiewano hymn państwowy na cześć 11 rocznicy wypadków*

grudniowych. W wiecu wzięło udział 700 osób. Następnie wiec przemienił się na nabrzeże „Czeskie” – próbowano nawiązać łączność przez kanały portowe – krzykiem i śpiewem ze stoczną Warskiego i SSR „Gryfia”. Manifestacja ta przebiegła spokojnie.

Do uczczenia Grudnia 1970 roku doszło też w innych zakładach pracy

przelanej robotniczej krwi: 7 zabitych, 39 rannych – tradycji stało się zadość. Władze polskie znów przypomniały na co je stać. W Gdyni 17 grudnia złożono wiązkę kwiatów i zapalono znicze w miejscu, gdzie miał stanąć pomnik poległych.

Z kolei w Warszawie przy ul. Puławskiej znaleziono ulotki sygnowane przez Oficynę Wydawniczą

rodzie, znów wyprowadziła na ulice i drogi Polski czołgi, samochody pancerne, uzbrojona w pistolety maszynowe milicję i wojsko. Zamiast maśla, mięsa, pokoju, naród polski raz jeszcze otrzymał w prezencie gwiazdkowym policyjny terror. Uzurpatorska władza wprowadziła na obszarze całego kraju stan wojenny – mimo że ta sama władza od lat trzydziestu sześciu, [twierdzi] że po raz pierwszy w naszej państwowości mamy bezpieczne granice, że nie grozi nam agresja z zewnątrz.

I dalej konkludowano: Społeczeństwo polskie mówiło veto juncie generałów oraz wyrażało solidarność z uwięzionymi. Tanki, gazy bojowe, pałki policyjne i tysiące nowych aresztowań (5000–7000) rozprószyły strajkujących. Lecz generałowie i sekretarze komitetów PZPR niech pamiętają, że w 1970 roku zamordowali setki walczących o chleb i wolność robotników, że maltretowali tysiące, że osadzili w więzieniach tysiące – lecz nie zniszczyli umiłowania wolności, sprawiedliwości, praworządności przez Naród Polski. W jedenastą rocznicę męczeńskiej śmierci Stoczniovców, których komunistyczna władza upamiętnia pięcioma tysiącami aresztowań, niesowietyzowana część polskiego społeczeństwa polskiego cześci przyjęciem ideałów pomordowanych Robotników i kontynuowaniem rozpoczętej przez nich [walki] o Polskę Wolną i Sprawiedliwą. Niech krzyże ustawione przed gdańską stoczną będą wyrazem hołdu i pamięci dla pomordowanych oraz piętnem hańby dla nieludzkiej władzy.

Warto na koniec dodać, że w ulotkach, napisach na murach, gazetkach internowanych i innych materiałach drugoobiegowych odwołania do Grudnia 1970 roku były stale obecne i przypominane. ■

Dr Sebastian Ligarski – historyk, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięi Narodowej w Szczecinie



Milicyjne transportery opancerzone na skrzyżowaniu ulic Władysława IV i Żwirki i Wigury w Gdyni, grudzień 1970 r. FOT. PAP

na terenie województwa. W Morskiej Stoczni Remontowej w Świnoujściu o godz. 10 w dniu 17 grudnia 1981 roku – po uzgodnieniu z komisarzem wojskowym – pracownicy tego zakładu zebrali się w stołówce, gdzie minutą ciszy i odśpiewaniem hymnu państwowego uczcili ofiary Grudnia 1970. Około godz. 18 tego samego dnia na Wydziale Elektrycznym MSR Straż Przemysłowa ujawniła napis o treści: „Nigdy nie zapomnimy ofiar grudnia 1970 r.” wykonany czerwoną farbą olejną. SB wytypowała sprawców tego zabronionego przez władze czynu.

Ponadto w Świnoujściu o godz. 17.30 w kościele parafialnym odbyła się jeszcze msza św. w intencji ofiar Grudnia 1970 roku. Również w Zakładzie Stoczni Przedsiębiorstwa Przetwórstwa Dalekomorskiego i Usług Rybackich „Odra” ujawniono ulotki o formacie A8, na których m.in. napisano 11 rocznica

11 rocznica przelanej robotniczej krwi: 7 zabitych, 39 rannych – tradycji stało się zadość. Władze polskie znów przypomniały na co je stać

NOWA pt. „Polska w rocznicę grudnia 1970–1981”, w której napisano: Jedenaście lat temu robotnicy polscy upomnieli się o prawo do godnego życia strajkami. Ta sama co dziś władza odpowiedziała im salwami armat czołgowych, seriami karabinów maszynowych i masowymi aresztowaniami. Aby po masakrze, po zamordowaniu setek niewinnych ludzi przyznać publicznie, że popełniona przez nią zbrodnia była pomyłką. Ta sama władza w jedenaście lat po zbrodni popełnionej na własnym na-



FOT. AROlsen ARCHIVES

Bezcenne pamiątki z Arolsen Archives

NORBERT NOWOTNIK

– Dla rodzin te przedmioty są bezcenne. Dzięki nim wspomnienie i upamiętnienie stają się namacalne, gdyż często są to ostatnie ślady ofiar narodowego socjalizmu – podkreśla Arolsen Archives – największe na świecie archiwum dokumentujące zbrodnie III Rzeszy Niemieckiej, które od kilku lat zwraca rzeczy należące do byłych więźniów obozów koncentracyjnych.

Dawne, przedwojenne zegarki kieszonkowe i na rękę, papierośnice i cenna biżuteria np. pierścionek lub obrączka ślubna, także liczne dokumenty, metryki, listy czy fotografie rodzinne – do odebrania przez krewnych obozowego piekła, głównie z KL Neuengamme w Hamburgu, czeka jeszcze aż 2,5 tys. tego rodzaju przedmiotów.

„Stolen Memory”, bo tak nazywa się przedsięwzięcie, dzięki któremu Arolsen Archives zwraca rzeczy należące do byłych więźniów obozów koncentracyjnych, prowadzone jest od 2016 roku. – *Okoliczności i miejsca śmierci więźniów są rzadko zna-*

ne. Ale rzeczy te są ważne dla krewnych ocalałych, zwłaszcza jeśli ci nie mogli lub nie chcieli mówić o swoich obozowych przeżyciach – podkreśla – niemieccy archiwiści.

ITS – Międzynarodowa Służba Poszukiwań i jej archiwum

Arolsen Archives dawniej znane jako Międzynarodowa Służba Poszukiwań (ITS – International Tracing Service), które znajduje się w Bad Arolsen w Hesji na zachodzie Niemiec, jest ogromnym archiwum dokumentów o ofiarach hitlerowskiej III Rzeszy. Wciąż jest jednak mało znane, tymczasem jego zbiory zawierają informacje aż o 17,5 mi-

lionach osób. W Polsce niemal każda rodzina doświadczyła represji ze strony niemieckiego nazizmu, więc kontakt z archiwistami z Hesji może pozwolić na uzyskanie cennych informacji o swoich przodkach. Dokumentacja Arolsen Archives, która jest wpisana na listę dziedzictwa UNESCO „Pamięć Świata”, dotyczy wielu różnych grup ofiar reżimu nazistowskiego, pracowników przymusowych, osób przemieszczonych (tzw. dipisów) i migracji po 1945 roku.

– *Do dziś Arolsen Archives opracowują rocznie około 20 tysięcy zapytań dotyczących osób przesładowanych w okresie narodowego socjalizmu – informują pracownicy tej instytucji, dodając, że prowadzone za darmo kwerendy, także dla osób z Polski, finansują władze Republiki Federalnej Niemiec. Przez wiele lat głównym zadaniem Międzynarodowej Służby Poszukiwań, założonej przez aliantów w 1948 roku, było poszukiwanie i dokumentowanie*

losów ofiar prześladowań nazistowskich. Obecne zmiany społeczne spowodowały jednak poszerzenie spektrum działalności instytucji – istotne jest bowiem utrzymanie pamięci o zbrodniach hitlerowskiej III Rzeszy, w tym także leżącej u ich podstaw nieludzkiej ideologii.

Historia jednego przypadku

– *Pielęgnujmy pamięć, a nie nienawiść lub chęć zemsty, by już nigdy więcej nie doświadczyć dramatu wojny* – podkreślił Kamil Kaczyński, przedstawiciel młodego polskiego pokolenia, który w czerwcu 2021 roku podczas uroczystości w Warszawie – w imieniu rodziny – ode-

niczej w Krajewie-Darmopychach na Mazowszu. W okresie międzywojennym służył w kawalerii Wojska Polskiego, a następnie podjął pracę w Poczcie Polskiej w Warszawie. Tu poznał żonę Stefanię, tu urodzili się także jego synowie Jerzy i Tadeusz. Po przeniesieniu się rodziny w okolice Warszawy jego pradziadek pracował tam jako powszechnie lubiany listonosz.

Po agresji Niemiec na Polskę Franciszek Czaplicki wspierał działalność polskiego podziemia. Nie-

„Do dziś Arolsen Archives opracowują rocznie około 20 tysięcy zapytań dotyczących osób prześladowanych w okresie narodowego socjalizmu

gamme w Hamburgu. Tam Niemcy przydzielili mu numer obozowy więźnia 46507 i skierowali do ciężkiej pracy przymusowej. Nie doczekał jednak wyzwolenia, zmarł 12 listopada 1944 roku w podobozie Hamburg-Fuhlsbüttel i został pochowany na miejscowym cmentarzu w Hamburgu.

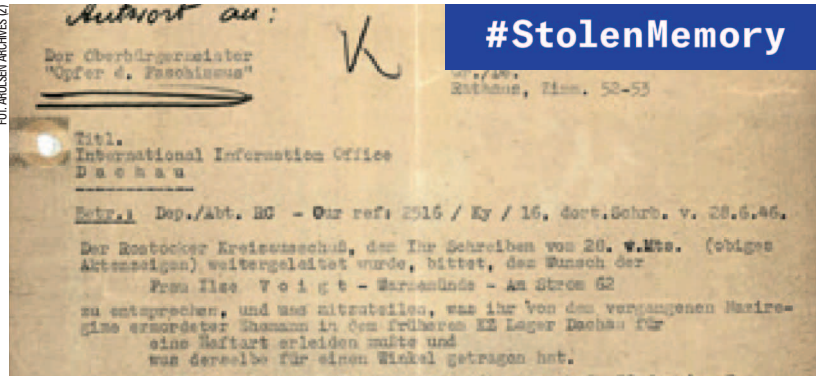
Historia Franciszka Czaplickiego to historia, jaką przeżyło w Polsce wiele rodzin. W latach 1939–1945 dziesiątki, setki tysięcy, a nawet miliony Polaków doświadczyło wielu prześladowań. Bo również rodzeństwo Franciszka podczas wojny zostało wysiedlone z własnych domów – jeden z braci został wzięty do niewoli w 1939 roku i przebywał do końca wojny na robotach przymusowych, inny będąc w sile wieku zmarł krótko po wojnie, natomiast siostry musiały odbudowywać swoje domostwa po zniszczeniach wojennych i zaczynać wszystko od



W Arolsen Archives znajduje się ponad 50 mln kart indeksowych odnoszących się do ponad 17,5 mln ludzi FOT. AROLSEN ARCHIVES

brał zegarek kieszonkowy po swoim pradziadku Franciszku Czaplickim – więźniu m.in. KL Stutthof i KL Neuengamme. Bo historia każdego zwracanego przedmiotu przekazywanego polskim rodzinom to również historia konkretnych osób, które padły ofiarą szalonej ideologii wyższości jednych nad drugimi. Historia ich życia, domu i miejscowości, w której przyszło im żyć, także miłości i pracy aż wreszcie tragedii niemieckiej okupacji w latach II wojny światowej.

Franciszek Czaplicki urodził się 8 grudnia 1903 roku w rodzinie rol-



stety, w czasie Powstania Warszawskiego został aresztowany przez Gestapo i wysłany do obozu koncentracyjnego KL Stutthof, a następnie – we wrześniu 1944 roku – został przeniesiony do KL Neuen-

nowa. – *Każda z tych historii jest ważna, każda z nich niosła dramaty i cierpienia wielu osób. O każdej z tych historii musimy pamiętać. Tę pamięć, a nie nienawiść czy chęć zemsty, musimy w swoich rodzinach pielęgnować, żeby nigdy nie doświadczyć więcej dramatu wojny* – apelował prawnuk Franciszka Czaplickiego.

Więźniów ograbiano z posiadanych przedmiotów

Trudno jednak uniknąć emocji, gdy poznaje się bliżej sytuacje ludzi, którzy trafili do niemieckich obozów koncentracyjnych i zagłady – dlatego być może tak ważny jest ich głos oraz głos ich rodzin. Więźniowie tej ogromnej sieci obozów i podobozów, w których wykonywali najcięższe roboty przymusowe, pochodzili z najróżniejszych regionów Polski. Wielu z nich straciło życie, a los niektórych jest nadal niezany. Tuż po przybyciu do miejsca kaźni więźniom zabierano wszystko – esesmani i strażnicy obozowi brutalnie odbierali im nawet rzeczy osobiste, które dziś – w ramach kampanii „Stolen Memory” – pozostają wy-

łaźni albo do tzw. baraku zugangowego, w którym oczekiwali na swoją kolej. Łaźnia składała się z kilku pomieszczeń. W pierwszej części zabierano więźniom odzież oraz ograbiano ich z posiadanych przedmiotów. Ubrania cywilne, za wyjątkiem więźniów żydowskich, składano do tzw. depozytu i w razie decyzji o wypuszczeniu z obozu oddawano. Następnie więźniom obcinano i golono włosy – przypomniała badaczka na portalu Wirtualny Sztetl prowadzonym przez Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN.

– W wielu powojennych relacjach szczególnie kobiety wspominały o swojej rozpaczce z powodu utraty włosów. Po tej procedurze kierowano ich do kąpieli. Odzież zastępowano obo-

burgu. To także obóz koncentracyjny Neuengamme koło tego miasta na północy Niemiec, skąd pochodzi najwięcej zgromadzonych w Arolsen Archives artefaktów.

KL Neuengamme w latach 1938–1945 był największym obozem koncentracyjnym położonym na północy III Rzeszy. Miejsce to założono z myślą o produkcji cegły na plano-

” Przyjazd do obozu i zderzenie z panującymi w nim warunkami, stanowiło dla więźniów traumatyczne doświadczenie



Zabezpieczanie dokumentów, Warszawa, wrzesień 1946 r. FOT. AROLSEN ARCHIVES

mownymi świadectwami gehenny XX wieku.

– *Przyjazd do obozu i zderzenie z panującymi w nim warunkami, stanowiło dla więźniów traumatyczne doświadczenie* – przypomina dr Martyna Grądzka-Rejak z Biura Badań Historycznych IPN, która opisała m.in. doświadczenie więźniów trafiających w transportach do KL Auschwitz-Birkenau. – *Wagony opuszczano w pośpiechu, wśród bicia i krzyków esesmanów. Po przekroczeniu bramy obozu następowała selekcja i procedura przyjęcia nowych więźniów. Najpierw wysyłano ich do*

zowym ubraniem, tzw. pasiakami – dodała.

KL Neuengamme koło Hamburga

Podobnie było w innych obozach, w tym także tych, z których pochodzą pamiątki oddawane polskim rodzinom przez współczesne niemieckie archiwum. To m.in. obóz w Bergen-Belsen, gdzie w oddziale Banku Rzeszy w Lüneburgu odnalezione zostały rzeczy po więźniach, pierwszy, bo powstały jeszcze w 1933 roku obóz w Dachau koło Monachium czy więzienie Gestapo w Ham-

wane wielkie budowle nazistowskie w Hamburgu. W czasie wojny Gestapo i Służba Bezpieczeństwa SS deportowały i osadziły tam dziesiątki tysięcy ludzi ze wszystkich okupowanych krajów Europy. Liczba ofiar tego obozu, wśród których znaleźli się poza Polakami Rosjanie, Francuzi, Żydzi, Romowie i Sinti, sięga 55 tysięcy. Tuż przed zakończeniem II wojny światowej w maju 1945 roku obóz wyzwoliły wojska brytyjskie.

– *Szef administracji obozowej KL Neuengamme Christoph-Heinz Gehring, w chwili zbliżania się alian-*

to, nakazał swojemu podwładnemu Franzowi Wulfowi usunąć z terenu obozu należącą do więźniów odzież i przedmioty użytku osobistego, w tym również te, które zostały zdeponowane. Wulf postanowił ukryć przedmioty w swoim rodzinnym mieście – Lunden – przypominają historycy z Arolsen Archives, dodając, że Brytyjczyści żołnierze odnaleźli rzeczy więźniów w miejscowej kregielni, by w 1948 roku przekazać je do Centralnego Rejestru Roszczeń w Stadthagen.

Przełom w 2015 roku

Dziś Arolsen Archives przechowuje rzeczy osobiste należące do więźniów z ponad 30 krajów – głównie z Polski, ale również z krajów

Tysiące przedmiotów nadal jednak czekało na przekazanie ich prawowitym właścicielom lub spadkobiercom. Żelazna kurtyna i podział Europy na dwa bloki państw demokratycznych i komunistycznych uniemożliwiały ich zwrot, a nawet komunikację instytucji w tej sprawie. Problem ten udało się rozwiązać dopiero w ostatnich latach, gdy dzięki internetowi i nowoczesnym mediom Arolsen Archives uruchomiło szeroką kampanię społeczno-informacyjną „Stolen Memory”, by dotrzeć z nią do szerokiego grona zainteresowanych osób na całym świecie.

Momentem przełomowym – jak przypomina Instytut Pamięci Narodowej, który wspiera przedsięwzię-

Owocna współpraca z Polską

– Pamięci nie uda się zabrać ani zniszczyć. Codziennie przekonują się o tym pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej, pielęgnując pamięć o przerażającym XX wieku i o doświadczeniu polskiego narodu – powiedział prezes IPN Karol Nawrocki podczas niedawnej uroczystości zwrotu pamiątek w Białymstoku. – W trzecim i czwartym pokoleniu historia II wojny światowej, cierpienia polskiego jest nadal aktualna, to żywa rana na polskim organizmie w XXI wieku, wykonana rękoma dwóch systemów totalitarnych (...). Ten symboliczny gest Arolsen Archives przywraca z jednej strony sprawiedliwość, ale też nadzieję na współpracę między dwoma narodami – podkreślił prezes IPN.

Instytut od wielu lat współpracuje z niemieckim archiwum. Dla historyków z Polski współpraca z ośrodkiem z Bad Arolsen jest szczególnie ważna ze względu na jego zasób dokumentów. Współpraca owocna, bo np. w 2007 roku do dyspozycji IPN została przekazana kopia największej elektronicznej bazy zdigitalizowanych dokumentów dotyczących osób represjonowanym przez III Rzeszę. Tym samym IPN – jak sam podkreśla – dołączył do grona nielicznych podmiotów na świecie posiadających dostęp do aplikacji Arolsen Archives.

– Do zacieśnienia dalszej współpracy obu instytucji przyczyniło się powstanie Centrum Informacji o Ofiarach II Wojny Światowej, działającego w ramach Archiwum IPN. Centrum przeprowadza kwerendy oraz udziela informacji na podstawie baz elektronicznych oraz unikatowego zasobu archiwalnego zgromadzonego przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Z działalnością Centrum wiąże się wiele odkrytych historii, dotychczas nieznanymi nawet rodzinom, a także realizacja wielu projektów przywracających pamięć



FOT. AROLSEN ARCHIVES

byłego Związku Sowieckiego, czyli np. Rosji, Ukrainy i Białorusi. Tymczasem Centralny Rejestr Roszczeń w Stadthagen był jedną z ważnych powojennych instytucji restytucyjnych (obok biur poszukiwawczych), w zasobach których znalazły się przedmioty należące do prześladowanych i poddawanych przymusowi pracy na rzecz III Rzeszy. Pierwsze próby ich zwrotu ocalałym lub krewnym podjęto od razu po wojnie, jednak z powodu trudności w tej sprawie w 1963 roku trafiły one do ITS – Międzynarodowej Służby Poszukiwań.

nieemieckich archiwistów – był rok 2015, gdy Arolsen Archives opublikowało w nowym cyfrowym archiwum zdjęcia rzeczy osobistych. Siła środków masowego przekazu okazała się być bardzo skuteczna i liczba zwróconych przedmiotów znacznie wówczas wzrosła. Dziś, dzięki trwającej od 2016 roku kampanii „Stolen Memory”, niemieccy archiwiści, by przekazać przedmioty odnaleźli już ponad 500 rodzin byłych więźniów obozów koncentracyjnych, w tym 110 pochodzących z Polski.

o ofiarach II wojny światowej – podał Instytut.

Pomoc wolontariuszy

Nawet największe wsparcie instytucjonalne nie umożliwiłoby od-



Pracownicy sprawdzają zapytania w centralnym indeksie, Arolsen, 1952 r. FOT. AROLSSEN ARCHIVES

nalezienia krewnych dawnych ofiar, gdyby nie praca wolontariuszy, którzy łącząc zainteresowanie najnowszą historią Polski z detektywistycznym zacięciem, odnajdują rodziny dawnych więźniów. Wolontariusze w tej ogólnoswiatowej akcji są szczególnie pomocni, ponieważ dobrze orientują się w sytuacji lokalnej danych miejscowości.

– Prace poszukiwawcze wymagają pewnego uporów, gdyż często pojawiają się niepowodzenia czy błędne tropy. Dlatego zalecam ustalenie dużego promienia poszukiwań i sprawdzanie także nieprawdopodobnych śladów i wskazówek – zaznacza

Maciej Gaszek, wolontariusz pomagający Arolsen Archives w Polsce. – *Dzięki swemu zaangażowaniu wolontariusze nie tylko przyczyniają się do zwrotu przedmiotów osobistych rodzinom ofiar. Przekazują im też ważne, dotąd często nieznanne im informacje zawarte w dokumentach z naszych zbiorów, dotyczące losów, a czasem także miejsc pochówku ich bliskich* – dodaje Anna Meier-Osiński, która w Arolsen Archives kieruje pracami Wydziału Poszukiwań.

Pamiętkę po swoim krewnym można odzyskać także samodzielnie – więcej informacji znajduje się na portalu Arolsen Archives, który prowadzony jest w języku polskim. Do Arolsen Archives można zgłaszać się również telefonicznie. W kampanii

„Dziś Arolsen Archives przechowuje rzeczy osobiste należące do więźniów z ponad 30 krajów – głównie z Polski

„Stolen Memory” pomaga oczywiście także internet i portale społecznościowe Arolsen Archives czy w Polsce – IPN, gdzie na bieżąco są przedstawiane skradzione przedmioty i historie ich właścicieli. Pomagają również krajowe oddziały Czerwonego Krzyża.

Wystawa

W wielu miejscach w Polsce, gdzie odbywają się uroczystości przekazania pamiętek jak np. w Warszawie, Bydgoszczy czy ostatnio w Białymstoku, otwierane są także plenerowe ekspozycje pt. „#Stolen Memory – Skradziona Pamięć”. Poświęcone kampanii Arolsen Archives z jednej strony przedstawiają biografie osób, których rodziny są nadal poszukiwane, a z drugiej strony popularyzują istotę akcji.

Wystawy przedstawiają najczęściej kilkanaście osób z różnych regionów Polski, którzy zostali deportowani przez niemieckich okupantów do obozów koncentracyjnych i ograbieni tam przez SS z przedmiotów osobistych. – *Przygotowujemy wystawy tak, aby miały związek z historią lokalną* – podkreśliła Anna Meier-Osiński, tuż przed prezentacją pierwszej ekspozycji w Polsce w 2019 roku w Gostyniu. Zwróciła też uwagę, że historykom lokalnym z tej miejscowości w Wielkopolsce udało się odnaleźć kilka rodzin ofiar.

Przykładem ostatnio otwartej wystawy jest ekspozycja w Białymstoku, gdzie na panelach zaprezentowano losy i ocalałe pamiętki po 13 więźniach obozów koncentracyjnych, których krewni nadal są poszukiwani. W stolicy Podlasia Agnieszka Bocheńska, wnuczka Henryka Kowalczyka, więźnia KL Auschwitz i KL Neuengamme, otrzymała zdjęcie, które jej dziadek miał przy sobie podczas pobytu w niemieckich obozach koncentracyjnych. Wśród przekazanych pamiętek znalazły się także przedmioty osobiste więźniarek niemieckiego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück: różaniec Zofii Bieniewskiej i złota obrączka należąca do Janiny Kacały.

Kampanię „Stolen Memory” prowadzoną przez Arolsen Archives doceniają najwyższe władze w Polsce, w tym prezydent Andrzej Duda, który w czerwcu 2021 roku skierował list do uczestników ceremonii przekazania pamiętki po Franciszku Czaplickim. – *Rzeczy osobiste przesładowanych są ważnymi pamiętkami dla ich bliskich. Cieszę się, że wracają one teraz do prawowitych właścicieli i mam nadzieję, że wystawa zwiększy zainteresowanie tymi cennymi rodzinnymi artefaktami i dramatycznymi okolicznościami ich pochodzenia* – ocenił prezydent Polski. ■

FOT. ZBIORY MUZEUM KATYŃSKIEGO



Ostatnia Wigilia jeńców Kozielska

24 grudnia 1939 roku był dla jeńców obozu w Kozielsku tylko z pozoru radosny. Nieświadomi rzeczywistych intencji swych prześladowców, udręczeni dotychczasową niewolą, szykowali się do wyjątkowo skromnej i smutnej Wigilii. Tęsknota za rodzinami nie dawała im spokoju. Łudzili się jeszcze, że kolejne Boże Narodzenie spędzą w swoich domach...

WALDEMAR KOWALSKI

Tęsknota za rodziną, niepewność jutra i oczekiwanie na wywózkę w nieznanym kierunku – tak wyglądała szara rzeczywistość tysięcy oficerów Wojska Polskiego, więzionych przez Sowieców w obozie specjalnym NKWD w Kozielsku. Mijał kolejny miesiąc w niewoli, a przecież każdy dzień

był udręką. Oczekiwanie na Radosną Nowinę było w tych warunkach wyjątkowo trudne.

– *Nasze myśli wypełniały ciągle rozważania – co właściwie się stało i co z nami będzie? I wtedy naszą jeńnicką społeczność można było podzielić na skrajnych pesymistów, którzy widzieli siebie na Syberii*

i jeżeli życie, to praca gdzieś w gułagach, i optymistów, którzy twierdzili, że jeszcze chwilka, a będziemy wolni i wtedy odkujemy się – pisał we wspomnieniach Zdzisław Peszkowski, świadek tych dramatycznych wydarzeń, wówczas młody, 21-letni podchorąży. Dla niego los okazał się łaskawy – uniknął śmierci w Katyniu. Po wojnie przyjął święcenia kapłańskie. Jako kapelan Rodzin Katyńskich niestrudzenie walczył o pamięć o ofiarach sowieckiej zbrodni, dokonanej wiosną 1940 roku.

W oczekiwaniu na nieznane

Wystarczyło – czytamy w relacji pchor. Peszkowskiego – że ktoś usłyszał, że jakiś komandir powiedział

do drugiego, że zaraz po Bożym Narodzeniu będą jakieś transporty, jakaś wymiana, że poszukują specjalistów. Natychmiast z tego tworzyły się teorie, poufne informacje i wszystko wrzało. Trzeba było ogromnie dużo spokoju, aby nie dać się zwariować.

Sprzeczne informacje dotyczące najbliższej przyszłości jeńców nasiliły się w grudniu 1939 roku, a wśród plotek, które dotarły do osadzonych były m.in. głosy mówiące o rzekomych planach NKWD dotyczących „rozładowania” obozu już w styczniu nadchodzącego roku. – Rozsiewane były pogłoski najbardziej fantastyczne, że będą nas wymieniać na jeńców niemieckich, że pójdziemy do kołchozów do roboty, bo przecież trudno nas, taką dużą gromadę, wyżywić, to znów inni twierdzili, że jedyna możliwość – to Syberia, gulagi. (...) Wszyscy w Kozielsku oczekiwaliśmy na wyjazd. Było to wielką huśtawką psychiczną. Dlaczego tamten, a nie ja? Jaki jest klucz tych niespodziewanych decyzji? Dokąd oni jądą? – między innymi takie pytania zadawali sobie wówczas polscy oficerowie.

Już wówczas gdzieś pojawiały się głosy zrezygnowanych, że Sowieci nie cofną się przed niczym, nawet przed zorganizowaniem masowych egzekucji polskich oficerów. W takiej napiętej atmosferze nastąpił Adwent i szczególnie czas oczekiwania na Boże Narodzenie. Mimo wszystkich trudności wynikających z codziennej egzystencji, do Świąt trzeba było się jakoś przygotować...

– Specjalny czas w tych pierwszych miesiącach niewoli – to Adwent. Nigdy dotąd nie przeżywałem tak dogłębnie tego okresu. Bolesne oczekiwanie na Boże Narodzenie, z dala od domu, zupełnie poza Polską, gdzieś w bezkresnych lasach na Białorusi, choć prawdziwie to na dawnych ziemiach koronnych. Im bliżej świąt, tym nastrój stawał się coraz trudniejszy do zniesienia tak dla nas,

jak i chyba dla władz bolszewickich, bo dwa razy w tym czasie zrobiono nam niespodziewaną rewizję i apele – liczenia – zapamiętał podchorąży.

Po tym, jak w listopadzie polscy oficerowie „samozwańczo” zorganizowali w obozie obchody Święta Niepodległości, Sowieci nasilili represje. Między innymi zakazano, pod groźbą surowych kar, zrzeszania się. Co jakiś czas, cyklicznie, Polakom urządzano rewizje. W międzyczasie personel obozu poddawał skrupulatnej obserwacji „stan polityczno-moralny” jeńców. – Co dzień teraz dają nowe filmy mniej lub więcej

Zakazane praktyki

Władze obozowe z całą stanowczością zwalczały wszelkie przejawy religijnego kultu, łamiąc w ten sposób prawo międzynarodowe. *Jeńcom wojennym będzie zostawiona całkowita swoboda w wykonywaniu praktyk religijnych, włączając w to branie udziału w nabożeństwach ich wyznania, pod jednym warunkiem stosowania się do przepisów porządkowych i policyjnych, wydanych przez władze wojskowe. Duchowni jeńcy wojenni, bez względu na to, jaką nazwę nosiłoby ich wyznanie, będą upoważnieni do wykonywa-*



Kadr z filmu „Katyń” Andrzeja Wajdy FOT.ARCHIVUM

propagandowe. Mają nadzieję nas jeszcze nawrócić – zanotował 12 listopada ppor. Stanisław Bakuła.

Indoktrynacja osadzonych w obozie była oczywiście nieskuteczna. Nie dziwi zatem, że enkawudziści na bieżąco raportowali o „problemach”, jakie sprawiali uwięzieni oficerowie, poddawani intensywnej „pracy wychowawczej”. Jeńcy w żadnym razie nie zamierzali współpracować z okupantem, namawiającym do wyrzeczenia się polskości oraz przywiązania do religii.

swoich obrządków wśród swych współwyznawców – stanowił artykuł 16 konwencji genewskiej z 1929 roku. Dla tych, którzy w Kozielsku decydowali o życiu i śmierci, był to jednak nic nie znaczący zapis...

W raportach i notatkach służbowych, wysyłanych w pierwszych dniach grudnia 1939 roku z Kozielska i Starobielska do szefa zarządu NKWD, wspomniano o „budzącej niepokój” religijności uwięzionych oficerów. Mowa w nich także m.in. o karach, które miały przywołać do

„porządku” niepokornych oficerów, którzy próbowali rozwieszać w barakach krzyże czy ikony.

W informacji specjalnej „dotyczącej negatywnych faktów stanu moralno-politycznego i wypadków nadzwyczajnych w obozach dla jeńców wojennych w okresie od 1 do 31 XII 1939 roku”, sporządzonej przez Zarząd NKWD ZSRR ds. Jeńców Wojennych, zapisano: *Kadra oficerska b[ylej] armii polskiej jawnie wyraża w rozmowach uczucia patriotyczne do b[ylej] Polski. Na przykład: „Jeszcze Polska istnieć będzie w takiej postaci, w jakiej była”. W swej większości kadra oficerska jest religijna, podobnie jak w obozie starobielskim były próby przepro-*

sienia” jeńców obozu. Żaden sowiecki zakaz nie mógł tego zmienić. Sowieci bezskutecznie dążyli do złamania solidarności między Polakami, a wiara była jednym z tych elementów, które tę solidarność umacniały.

” Na wigilię stół
w podkowę, białe prze-
ścieradło, opłatek,
ryba zimna, śledzie,
kisiel, czarna kawa,
pierniczki, drzewko
– potem kołędowano

za spodnie, które spодobały się boj-
cowi. Z tych rodzynek było wino –
wspominał ocalały jeńiec Kozielska.

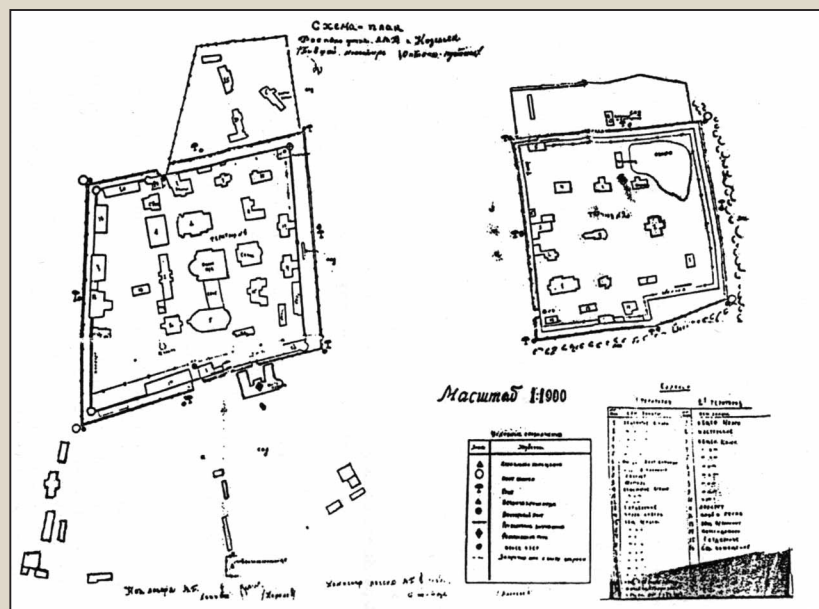
Nastroje w obozie kiepskie...

Przed Świętami Sowieci zezwoli-
li jeńcom Kozielska na napisanie li-
stów (z podaniem adresu zwrotnego)
do najbliższych. Chcieli w ten spo-
sób uspić czujność przyszłych ofiar,
ukrywając swoje prawdziwe intencje.
Oczywiście treść listów poddawano
skrupulatnej cenzurze. – *Pisać było
trudno, ponieważ każde zdanie było
wnikliwie analizowane, czy między
wierszami nie ma jakichś zaszyfrowa-
nych treści – tłumaczył przyszły ka-
pelan Rodzin Katyńskich.*

O tym, jak polscy oficerowie –
mimo sowieckich zakazów – starali się
obchodzić Boże Narodzenie, do-
wiadujemy się z ich listów, odnale-
zionych w katyńskich dołach śmierci
podczas niemieckich ekshumacji wiosną
1943 roku. Tęsknota, wewnętrzne roz-
darcie, smutek, ale i nadzieja – te wszy-
stkie emocje przebijają się z korespon-
dencji jeńców Kozielska. Nie spodzie-
wali się, że skromny posiłek, spożywa-
ny wieczorem 24 grudnia w sowieckim
obozie, będzie ostatnią wigilijną ko-
lacją w ich życiu.

– *Zbliżają się święta Bożego Nar-
odzenia, a my tu jeszcze siedzimy,
ciężko to będzie przechodzić tutaj
bez Was, na obczyźnie i w niewoli.
Leżę sobie – myślałem dużo o Tobie,
kochanie, jak się z Tobą zobaczę
po tych wszystkich tarapatkach wo-
jennych – pisał ppor. Dobiesław Ja-
kubowicz, do którego z trudem do-
cierała wiadomość, że spędzi Święta
bez swoich najbliższych – żony i
małej córeczki.*

Podobne przemyślenia przelał na
papier mjr Kazimierz Szczekowski:
*Nastroje w obozie kiepskie, zapew-
ne wobec zbliżających się świąt.
Mnie też chandra znów gnębi – spa-
cerować nie można, bo silny mróz
i wiatr.*



Plan obozu w Kozielsku FOT. ZBIORY MUZEUM KATYŃSKIEGO

wadzania zbiorowych nabożeństw. Znajdując się w obozie, starają się zachować szlify, orderzy i oddawanie honorów. Aparat polit[yczny] prowadzi pracę uświadamiającą i jednocześnie propagandę religijną.

– *Mimo absolutnego zakazu władz obozowych – zanotował pchor. Peszkowski – w tych koszmarnych dniach modliliśmy się nie tylko indywidualnie, ale i wspólnie. Przekonanie, że los każdego zależy od Opatrzności Bożej było – jak to określił – „jedynym stałym punktem odnie-*

Postługę kapłańską sprawowano w największej tajemnicy, często po zmroku. Spowiedzi udzielano zazwyczaj w czasie spacerów, a niekiedy leżąc na pryczach. Dzięki pomysłowości jeńców organizowano nawet nabożeństwa. – *Msza św. odprawiała się w największej tajemnicy w jednym bloku, ze strażami na zewnątrz budynku. Kielichem była szklaneczka, pateną spodeczek. Hostia z mąki podkradzonej z kuchni. Z winem to dłuższa historia, bo kilka garści rodzynek otrzymałem*

Inny oficer, ppor. Włodzimierz Wajda, nie zważając na przeciwności losu, pisał: *Jutro choinka, no i Wilię będziemy mieli fest. W dzisiejszym rozkazie władze zabroniły nam śpiewać jutro kolędy. No niech nas pocałują w dupę. Będziemy śpiewali cały wieczór.* Tak entuzjastyczne podejście do zbliżających się dni było jednak rzadkością.

Skromnie, ale odświętnie

Co w Wigilię spożywali polscy jeńcy? Jadłospis był oczywiście zróżnicowany, starano się jednak, aby wieczerza była jak najbardziej uroczysta. *Sledź, kasza, gotowany dorsz, kisiel i moc herbaty* – takich dań kosztował w przeddzień Bożego Narodzenia mjr Szczekowski.

Podporucznik Jakubowicz pisał, że wigilijne menu przygotowywano już skoro świt, bo od godz. 4.00 rano. Po zebraniu się przy prowizorycznym stole i przemówieniach przełożonych, jeńcy dzielili się opłatkiem, a następnie ucztowali. Jedzono kanapki ze śledziem siekanym, ugniatane ziemniaki, smażoną rybę, kaszę z kislelem oraz jabłka. Toast wznoszono naparstkami wódki.

– *Na wigilię stół w podkowę, białe prześcieradło, opłatek, ryba zimna, śledzie, kisiel, czarna kawa, pierniczki, drzewko – potem kolędowano – grano na gitarze i mandolinie* – relacjonował ppor. Zbigniew Przytasz. Jak dodawał, w pierwszy dzień Świąt jeńcy otrzymali do jedzenia biały chleb, a na obiad – gulasz.

Nie zawsze menu na Wigilię było tak obfite – niekiedy Polacy zasiadający do symbolicznej wieczerzy mieli do dyspozycji jedynie suchary i śledzie, czasami też konserwy z wcześniejszych przydziałów, które zachowano specjalnie na tę okoliczność. Owoce były rarytasem. Do picia przeważnie czarna kawa. „Wigilia była skromna, ale czuliśmy się jak w rodzinie” – zapisał w podręcznym kalendarzu ppor. Augustyn Dyjas.

Wigilijne opłatki – o których wspominali jeńcy w swych pamiętnikach – miały formę cienkich placuszków. Zrobiono je z mąki wykradzonej z kuchni. „Trochę przypominały macę, ale były” – zwrócił uwagę pchor. Peszkowski.

Polscy jeńcy robili wszystko, aby poczuć w Boże Narodzenie przynajmniej namiastkę rodzinnej atmosfery. Nie mogło zatem zabraknąć choinek, choć najczęściej zamiast drzewek wystarczyć musiały – zapamiętał jeden z oficerów – „zatknięte na słupach gałązki”. Przyoz-

„Przed dzieleniem się opłatkiem wysłaliśmy najmłodszego, aby zobaczył, czy już świeci gwiazda. Wśród nocnej ciszy zaczęliśmy Wigilię

dabiano je czym się da: zwykłym papierem, czasem piernikami, a nawet... papierosami.

Wigilia, jakiej nie znali

Choć chwila była radosna, nikomu w ten „trudny wigilijny dzień” nie było do śmiechu. – *Smutny dzień – nic nie wiadomo co w domu, jak tam dzieci i Maryś, ale co robić. vis maior [siła wyższa]. Wigilia wieczorem o 18.00 – trochę łez i smutku – uchwaliliśmy, że musimy się trzymać, bo potrzebni jesteśmy silni (...). Zebraliśmy się i siedzimy wszyscy – składamy sobie życzenia, po cichu razem śpiewaliśmy kolędy* – notował lekarz por. Jan Zienkiewicz, który podobnie jak inni, świadomie łamał sowieckie zakazy obchodzenia Bożego Narodzenia.

W Wigilię nie zabrakło oczywiście wzruszeń. Major Stefan Pieńkowski wdychał: *Wilnia – ale jaka – pełno łez jawnych i ukrytych!*

Z kolei kpt. Tomasz Siwicki zapisał w notatniku: *Wigilia. Zabroniono kolęd i zbierania się. (...) Pałac ostatnią „Mewę”, spędziliśmy czas do godz. 1.00. (...) Z jednej strony panowało ożywienie, z drugiej głęboka zaduma i nawet łzy. Kolędować nie wolno. Wszyscy przenieśli się myślami do swoich i snuli powrotne marzenia. Noc księżycowa, lekki mróz i śnieg – idealne święta – niestety tylko pod tym względem.*

– *Urządzamy Wilię. Ciężki dzień. Wzajemne winszowania. Myślą jestem z Wami: Mamo, Geno, Polu, Ninko, Kaziu i Marylko z Józkiem. Wypatruję pierwszej gwiazdki – Ciebie!* – pisał do ukochanej ppor. Florian Nowakowski.

Przygnębiający obraz Wigilii 1939 roku pozostawił po sobie także kpt. Antoni Wróblewski: *Stół nakryty prześcieradłem, choinka mała ubrana piernikami i papierosami. Pokój mój – 40 kolegów – dzielimy*



Kapitan Wiktor Tadeusz Badowski, dowódca Dywizjonu Artylerii KOP Podole w Czortkowie. Więzień obozu w Kozielsku FOT. OŚRODEK KARTA

się opłatkiem i wśród szlochów i łez składamy sobie życzenia, a całą duszą i sercem rwie się każdy z nas do najdroższych. Po opłatku chleb ze śledziem i herbata. Nie mogę nic przelknąć. Oddalam się od mej przyjacieli i łkając, słą swe życzenia Stefie i Hance, i wszystkim moim drogim gorącą modlitwą. Jak ona spędza wigilię? Z kim? Północ, zasypiałem,

gdy zbudził mnie dyskretny, cichy chór kołęd. To chór kolegów tak piękny i tęskny, i rzewny, że znów ze wszystkich pryczy rozlega się tłumiony szloch, w którym czuć tęsknotę, rozpacz i własną straszną niemoc.



Podporucznik rezerwy 6. Pułku Strzelców Konnych w Żółkwi Jerzy Teodor Herman – przed wojną inżynier agronom. Więzień obozu w Kozielsku FOT. OŚRODEK KARTA



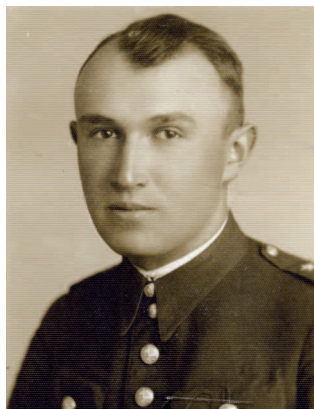
Porucznik Władysław Solanko – po wybuchu II wojny światowej więziony w Kozielsku FOT. OŚRODEK KARTA

W liście do żony ppor. Jakubowicz wspominał o wyjątkowym, choć naznaczonym cierpieniem wieczorze: *Wilia była na naszej sali bardzo uroczysta – 15 panów. Prycza i stół nakryte były prześcieradłem, choinka maleńka, opłatek własnej roboty i siano. (...) Cały czas myślałem o Tobie, kochanie i Bożence i życzę Ci Marysienko wszystkiego najlepszego, prędkiego spotkania się ze mną oraz aby nasze życie układało się później jeszcze lepiej i pogodniej*

niż dotychczas, również i Bożence, by zdrowa była i wyrosła nam na pociechę. Myślę, że Ty również kochanie wiesz, że tu jestem, myślałaś o mnie. Przykro mi bardzo, że muszę tutaj spędzać wilię, a nie z Tobą, Marysienko.

25 grudnia przypadała rocznica ich ślubu... – *Wierzę w to, że już następną rocznicę i święta Bożego Narodzenia będziemy Kochanie, Marysienko, obchodzić razem, a może nawet prędzej zobaczymy się. Trudno opisać mi to, co czuję w tej chwili, ale ty takie uczucia dobrze znasz – tęsknota. Żal za Tobą i chyba więcej jeszcze, Marysienko, nie potrafię tego napisać nawet –* wyjaśniał jeńiec sowieckiego obozu. Mimo ogromnego żalu, jaki wyrażał, nie tracił nadziei na spotkanie z rodziną. Tysiące polskich oficerów myślało podobnie...

– *Wszystko, posiłek też, zakrapiano sztucznym humorem, aby*



Józef Plis – dowódca kompanii odwodowej batalionu Korpusu Ochorny Pogranicza „Ostróg”. Więzień obozu w Kozielsku FOT. OŚRODEK KARTA

jakoś przebrnąć. Śpiewanie kołęd nie szło – pisał pchor. Peszkowski. Jak dodawał, zorganizowanie Świąt w tych warunkach było niezwykle trudne, choć szczęśliwie udało się tego dokonać. *Każdy w moim sektorze – wspominał – dostał nawet jakiś malutki podarek. Przed dzieleciem się opłatkiem wysłaliśmy najmłodszego, aby zobaczył, czy już*

świeci gwiazda. Wśród nocnej ciszy zaczęliśmy Wigilię. Najstarszy z nas przeczytał wyjątek z Pisma Świętego, który odpisałem z mszalika pewnego majora, szczęśliwego posiadacza takiego skarbu, i składaliśmy sobie życzenia.

Po wigilijnej kolacji wielu jeńców wracało myślami do swych rodzinnych domów, oddalonych setki kilometrów od obozu kozielskiego. – *Wziąłem na siebie mycie naszych naczyń, ale pod warunkiem, że każdy opowie swoje ostatnie Boże Narodzenie i pomarzy, jak chce przeżyć następne. Po dwóch godzinach wszyscy chcieli być sami ze swoimi myślami. Można było uczynić to tylko na swojej pryczy. Wyjść w nocy nie było wolno... choć tak pięknie było na świecie: nieskalany śnieg, cisza, niebo roziskrzone gwiazdami i myśli, które tylko modlitwą się uskrzydlały –* czytamy w relacji podchorążego.

Z Kozielska na Łubiankę

Polscy oficerowie nie zaznali spokoju nawet w Wigilię. – *Okolo wpół do jedenastej przyszli bojcy i politycy. Kręcili głowami na widok gałązek świerkowych, ustawionych na środku pokoju między pryczami, i białego płótna, na którym leżał opłatek i szopeczka... –* opisywał jedną z wigilijnych rewizji pchor. Peszkowski. To był jednak dopiero przedsmak tragedii, która miała nastąpić.

W ten uroczysty wieczór Sowici rozpoczęli bowiem deportacje duchownych różnych obrządków – więźniów Kozielska i Starobielska. Wywożono ich na Łubiankę, do niesławnego więzienia w Moskwie, z którego na ogół nie wychodziło się żywym. W Kozielsku pozostał jedynie ks. mjr Jan Leon Ziółkowski, który podczas wywozek siedział w karcercie, gdzie niepokornego kapłana – w ramach kary ciężkiego aresztu za odprawienie „zakazanego nabożeństwa” – skierowały wcześniejszej władze obozu. Potajemnie,

z narażeniem życia, pełnił później posługę duszpasterską. Służył zawsze dobrą radą współtowarzyszom niedoli, nigdy nie odmawiał spowiedzi. Aż podzielił z nimi tragiczny los, ginąc w Lesie Katyńskim.

– *Ciągle mam w pamięci obraz naszych księży, których zabrano nam w samą noc wigilijną. Przerwano ciszę tego wieczoru, zarządzono rewizję, księży wyprowadzono i zniknęli bez śladu. Zostaliśmy tak stra-*

szliwie osieroceni. Dopóki byli pośród nas, zawsze można było podejść dyskretnie podczas spaceru, wyspowiadać się, porozmawiać i było człowiekowi lżej. Z uporem powraca mi pamięć tamtej nocy. Była to noc wielkiej próby wiary. Przypominam sobie ten bezmiar męki, beznadziejności, bezlitośnie rozwalonych tęsknot i pragnień – opisywał człowiek, który całe życie głosił prawdę o sowieckich zbrodniach.

Tamtej nocy nie dało się tak po prostu zapomnieć. Mimo to jeńcy Kozielska żyli jeszcze nadzieją, że wkrótce spotkają się z bliskimi, że przyjdzie im wrócić do niepodległej Polski. I tak mijały kolejne dni, tygodnie oraz miesiące. Aż nadszedł kwiecień 1940 roku i wywózki na miejsce kaźni...

Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej

Dr Wanda Póltawska uhonorowana medalem „Pro Bono Poloniae”



FOT. KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI / USKOR

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalem „Pro Bono Poloniae” Wandę Póltawską – współpracowniczkę i przyjaciółkę św. Jana Pawła II.

Przed miesiącem obchodziła ona swoje setne urodziny. Wyróżnienie, które otrzymała było podziękowaniem za jej długie życie będące przykładem umiłowania i służby Bogu, Ojczyźnie i drugiemu człowiekowi.

Wanda Póltawska urodziła się 2 listopada 1921 roku w Lublinie. Była najmłodsza z trzech sióstr. Swoją edukację rozpoczęła w szkole prowadzonej przez siostry urszulanki. Kiedy wybuchła wojna była uczennicą drugiej klasy liceum. Z zaangażowaniem udzielała się w harcerstwie, a w czasie okupacji przystąpiła do działalności konspiracyjnej jako łączniczka.

Aresztowana przez Gestapo w lutym 1941 roku trafiła do więzienia w Zamku Lubelskim, gdzie była przesłuchiwana

i torturowana. Następnie 22 września 1941 roku trafiła do niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego Ravensbrück w Niemczech, gdzie jako jedna z pierwszych była poddana pseudomedycznym eksperymentom. Od marca 1945 roku aż do końca wojny przebywała w obozie koncentracyjnym w Neustadt-Glewe.

Po wojnie spisała swoje wspomnienia z tego tragicznego okresu. Jej książka „I boję się snów” po dwudziestu latach ukazała się najpierw w Polsce, a następnie na świecie i została przetłumaczona na wiele języków, m.in. na angielski, niemiecki, włoski i japoński.

W 1951 roku ukończyła studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Rozpoczęła pracę jako psychiatra w szpitalu w Kobierzynie. W kolejnych latach przeniosła się do Kliniki Psychiatrycznej w Akademii Medycznej w Krakowie, gdzie przeszła kolejne stopnie asystenta, starszego asystenta i adiunkta, ordynatora oddziału oraz równolegle ukończyła studia doktorskie. Przez ponad czterdzieści lat była wykładowcą akademickim, udzielała się także w poradni małżeńskiej i rodzinnej. Prowadziła badania nad tzw. dziećmi oświęcimskimi, czyli osobami, które jako dzieci trafiły do obozów koncentracyjnych. Jest autorką blisko 400 publikacji z zakresu psychiatrii, rodziny i ochrony życia nienarodzonego.

Przyjaźniła się ze świętym Janem Pawłem II. Jest przekonana, że to dzięki jego wstawiennictwu u Świętego Ojca Pio została uzdrowiona w 1962 roku z choroby nowotworowej.

3 maja 2016 roku Wanda Póltawska została odznaczona Orderem Orła Białego przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Krzysztof Wojciechowski

Informator dla osób ubiegających się o przyznanie uprawnień kombatanckich z tytułu przebywania w obozie przejściowym w Pruszkowie

Osoby zainteresowane uzyskaniem uprawnień kombatanckich, które były wywiezione do obozu przejściowego w Pruszkowie powinny wypełnić i podpisać formularz wniosku o przyznanie uprawnień kombatanckich oraz przesłać go do Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych albo złożyć w Punkcie Informacyjnym Urzędu. Formularz wniosku można pobrać ze strony internetowej Urzędu www.kombatanci.gov.pl z załączkami uprawnienia/formularze. Jest on także dostępny w Punkcie Informacyjnym Urzędu.

Do wniosku trzeba załączyć życiorys, w którym należy jak najbardziej szczegółowo opisać okoliczności związane z pobytem w obozie przejściowym w Pruszkowie oraz okres bezpośrednio poprzedzający przewiezienie do obozu i losy wnioskodawcy po opuszczeniu obozu. Do wniosku należy także załączyć dowody potwierdzające przebywanie w obozie przejściowym w Pruszkowie. Mogą nimi być dokumenty, publikacje oraz oświadczenia świadków tamtych wydarzeń.

Dokumenty prezentujące wojenne losy wnioskodawców i ich rodziców mogą znajdować się w zasobach Instytutu Pamięci Narodowej, a także w zasobach centralnych i lokalnych archiwów państwowych, np. Archiwum Akt Nowych. Informacje dotyczące wysiedlenia mogą znajdować się również w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy oraz archiwum państwowym właściwym dla miejsca, do którego osoba wnioskująca o przyznanie uprawnień kombatanckich została wysiedlona po pobycie w obozie w Pruszkowie. Osoby, które przed ogłoszeniem Rozporządzenia Ministra Rodziny i Polityki Społecznej z 18 września 2021 roku *zmieniającego rozporządzenie w sprawie miejsc odosobnienia, w których były osadzone osoby narodowości polskiej lub obywatele polscy innych narodowości* składały oświadczenia i dokumenty w Muzeum Dulag 121, mogą je dołączyć do wniosku o przyznanie uprawnień kombatanckich.

Fakt wysiedlenia w czasie wojny i pobytu w obozie przejściowym w Pruszkowie może być udowodniony m.in. przy pomocy ankiet i kart osobowych kierowanych przez wnioskodawców lub ich rodziców (w przypadku dzieci przebywających w obozie przejściowym w Pruszkowie) do Powiatowego Biura Dowodów Osobistych. Były one sporządzone po wojnie przy ubieganiu się o wydanie pierwszego dowodu osobistego. Podane w tych ankietach i kartach osobowych informacje dotyczące wysiedlenia w 1944 roku oraz dalszych losów wojennych mogą mieć istotne znaczenie dowodowe. Dowodami, które mogą pomóc w ustaleniu stanu faktycznego sprawy mogą być również m.in. publikacje, dokumenty potwierdzające okoliczność skierowania do pracy przymusowej (w przypadku osób, które po pobycie w obozie w Pruszkowie były wywiezione do pracy przymusowej) czy relacje np. składane do Muzeum Powstania Warszawskiego.

O przyznaniu uprawnień kombatanckich z tytułu przebywania w obozie przejściowym w Pruszkowie orzeka w drodze decyzji administracyjnej Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych na podstawie udokumentowanego wniosku zainteresowanej osoby. Czas rozpatrywania wniosku zależy od prawidłowości jego przygotowania. Jeżeli wniosek jest kompletny, tj.: podane są w nim dane osobowe wnioskodawcy, szczegółowy opis represji, wniosek jest podpisany i załączone są do niego dokumenty potwierdzające pobyt w obozie przejściowym w Pruszkowie, wówczas wniosek jest rozpatrywany niezwłocznie. Jeśli natomiast wniosek jest niekompletny, zawiera braki formalne, np. brak podpisu albo nie są do niego załączone dowody potwierdzające doznaną represję, wówczas podejmujemy działania konieczne do uzupełnienia przez wnioskodawcę niezbędnych informacji i pozyskania dowodów. W takim przypadku rozpatrzenie wniosku o przyznanie uprawnień kombatanckich trwa dłużej.

Jeżeli przy przygotowywaniu wniosku napotkacie Państwo problemy, uprzejmie prosimy o kontakt osobisty lub telefoniczny z punktem informacyjnym Urzędu (pokój N041 wejście od ul. Żurawiej 3/5). W związku z trwającą epidemią koronawirusa rekomendujemy Państwu minimalizowanie kontaktów osobistych do sytuacji tego bezwzględnie wymagających oraz korzystanie z możliwości kontaktu telefonicznego i mailowego z Urzędem na nr 22 276 77 77 lub adres e-mail: info@kombatanci.gov.pl. Dla ułatwienia kontaktu udostępnione są dla Państwa dodatkowe numery telefonów: 22 276 77 48, 22 276 77 72, 22 276 77 46, 22 276 77 73, 22 276 77 51, 22 276 77 39, 22 270 72 07, 22 276 77 79.



KOŁĘDA INTERNOWANYCH

*Bóg się rodzi, a rodacy, po więzieniach rozrzućani,
Bo marzyła im się Polska niepodległa na tej ziemi.
Solidarni i odważni, górnik, rolnik i stoczniowiec
Dziś składają do Cię modły, daj nam wolność Panie Boże.*

*Cóż nam druty, cóż nam kraty, gdy w jedności nasza siła,
Z pierwszym brzaskiem wszędzie słońce,
Zbudzi się Ojczyzna miła,
Matki, żony, siostry, dzieci,
Same przy świątecznym stole.
Tylko szatan mógł zgotować
Naszym bliskim taką dolę.*

*Podnieś rękę Boże Dziecię, błogostaw Ojczyznę miłą,
W trudnych chwilach, w złej godzinie,
wspieraj jej siłę swą siłą.
By się zdrajcom nie zdawało, że zawładną Polską całą
A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.
Solidarni i odważni, górnik, rolnik i stoczniowiec
Dziś składają do Cię modły, daj nam wolność Panie Boże!*

*Maciej Zembaty
Białolęka, grudzień 1981 r.*